



SPRAWDŹ WAŻNOŚĆ DOWODU REJESTRACYJNEGO I ODWIEDŹ NASZĄ STACJĘ KONTROLI

**STACJA KONTROLI POJAZDÓW W SZCZUROWIEJ
ZAPRASZA NA PRZEGLĄDY REJESTRACYJNE
SPRAWDZANIE AMORTYZATORÓW BEZPŁATNE**



**Czynne: 7.00 – 19.00
Sobota: 7.00 – 14.00**

STACJA OFERUJE PONADTO USŁUGI

W ZAKRESIE NAPRAW MECHANICZNYCH POJAZDÓW:

- REMONTY ZAWIESZEŃ
- REGULACJE GEOMETRII UKŁADU JEZDNEGO
- REGULACJE ZBIĘŻNOŚCI KÓŁ
- NAPRAWY SILNIKÓW
- WYMIANY OLEJU

UWAGA!!! PRZY ZAKUPIE OLEJU WYMIANA GRATIS
W OFERCIE POSIADAMY OLEJE RENOMOWANYCH FIRM:
MOBIL, SELENA, USMAX, LOTOS, PKN ORLEN
- SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW

FIRMA PROWADZI RÓWNIEŻ DZIAŁALNOŚĆ W ZAKRESIE:

- KASACJA (ZŁOMOWANIE POJAZDÓW) - ODNIÓŻ BEZPOŚREDNIO U KLIENTA
- ODKUP POJAZDÓW UŻYWANYCH - PŁATNE GOTÓWKĄ
- WYCENA SAMOCHODÓW (TAKŻE U KLIENTA)
- UBEZPIECZENIA: PZU, NORDEA, DAEWOO

- ☒ SAMOCHODÓW OSOBOWYCH I CIĘŻAROWYCH DO 3,5t
- ☒ CIĄGNIKÓW ROLNICZYCH
- ☒ MOTOCYKLI
- ☒ POJAZDÓW ZASILANYCH GAZEM
- ☒ SAMOCHODÓW SPROWADZANYCH Z ZAGRANICY
I REJESTROWANYCH W POLSCE PO RAZ PIERWSZY
- ☒ SAMOCHODÓW PO KOLIZJI DROGOWEJ
- ☒ POJAZDÓW SKIEROWANYCH PRZEZ POLICJĘ

**SZCZUROWA, ul. Rynek, tel. (0 14) 671 35 65
Pomoc Drogor Assistance 24h
0 603 582 048**



W ZAKOŁU RABY I WISŁY

SZCZUROWSKI MAGAZYN INFORMACYJNY

ISSN 1429 - 0786

ROK WYD. XV

NR 3 / 2007

CENA 3.00 ZŁ



45. Małopolski Wyścig Górski



25. Pielgrzymka Tarnowska na Jasną Górę (s. 5)



III Międzynarodowy Konkurs Heligonistów w Węgierskiej Górze (s. 4)



Obchody 68. rocznicy wybuchu wojny (s. 7)



Gość z Afryki (s. 11)



Koncert Charytatywny w Strzelcach Wielkich (s. 6)



Jubileusz ks. prob. Mariana Hyjki (s. 10)



Wynag „Pijawian” i prezentacja grydy Szczurawa podczas dożynków powiatowych w Łonawie (s. 12)



Turniej Wsi o Puchar Wójta (s. 31)





Legenda głosi, że podczas mszy rozpętała się burza, w samo podniesienie piorun uderzył w karczmę, a kościół zapadł się pod ziemię. Toteż ponoć do dziś w każdą niedzielę, gdy przyłoży się ucho do darni na pagórku, można usłyszeć bicie dzwonu, wzywającego wiernych na mszę.

Kościelne Górk

Niedaleko lasu rosły jabłonie. Żółte papierówki z chrzęstem spadały w trawę, toczyły się, aż z pluskiem rozbijały nieruchome lustro stawu. Świeży zapach wyłwionych zieloną witką owoców mieszał się z wonią tataraku i rżęsy. Dalej, poza sadem widniał skraj lasu, który ogarniał łąkę chłodnym cieniem. Tarniny na jego obrzeżach było więcej niż w minionym roku, toteż zamiast przedzierać się przez zarosła, poszliśmy drogą wiodącą z centrum Rudy-Rysia na zachód. Zaraz za ostatnimi zabudowaniami obustronnie otoczyły nas drzewa. Na skrzyżowaniu skręciliśmy w lewo, później z piaszczystego duktu w prawo. Las zaczął się lekko wznosić.

W miejscu, do którego dotarliśmy, żaden człowiek od stuleci niczego nie obalił, ani nie zranił. Ten kawałek lasu nazwano Kościelnymi Górkami. Legenda głosi, że niegdyś istniała tu drewniana świątynia, ale wierni z pobliskiej wsi rzadko do niej docierali, bo droga wiodła pod górkę i w dodatku koło karczmy. Mimo że wielu wybierało się do kościoła, cel osiągała garstka, ponieważ karczma zachęcała do wstąpienia szeroko otwartymi drzwiami. Pewnej niedzieli ksiądz odprawiał nabożeństwo dla grupki wiernych, którzy przyszl dumni, z hardo podniesionymi głowami. Pozostali zahaczyli bowiem o gospodę. Podczas mszy rozpętała się burza, a w samo podniesienie piorun uderzył w karczmę. Szybko objęły ją w posiadanie języki ognia, wraz ze znajdującymi się w środku ludźmi. Natomiast kościół i dzwonnica zapadły się pod ziemię. Boża kara dosięgła także wsi. Przez długie lata wybuchały w niej pożary, żyzna ziemia pól zamieniła się w piasek, każda wiosna sprowadzała zarazy na ludzi i zwierzęta, aż w końcu tatarski najazd zamienił ją w zgłiszcz. Ponoć do dziś w każdą niedzielę, gdy przyłoży się ucho do darni na pagórku, można usłyszeć bicie dzwonu, wzywającego wiernych na mszę.

Gdy wracaliśmy, pomiędzy drzewami zaczęły pulsować głosy młodych ludzi, którzy zorganizowali tu wakacyjny piknik. Piekli szaszłyki pod drewnianym zadaszeniem zbudowanym przez tutejsze koło myśliwych. Dym z ogniska mieszał się z promieniami zachodzącego słońca i zawisł pasmami niebieskawej mgły nad Kościelnymi Górkami. Jednak gdy dotarli-

śmy na skraj polany, natychmiast skryliśmy się za pniami sosen i zdrętwiliśmy ze strachu, bo widok roztaczający się przed nami był szokujący dla naszych zmysłów. Skośnoocy wojownicy, odziani w skóry i spiczaste czapy, ćwiartowali mięso zabitego konia. Łeb zwierzęcia tkwił wbity na pal. Leśnym duktem podążała rzesza ludzi związanych łykami. Wiedli ich Tatarzy jadący na małych konikach. Na plecach mieli łuki i kołczany pełne strzał, wielu dzierżyło w rękach masłaki – zwierzęce szczęki osadzone na długich drzewcach. Pod kopytami niepodkutych koni i pod stopami niewolników chrzęściło igliwie.

Nie wiem, jak długo tak staliśmy zapatrzeni. Chyba jednak sporo czasu, bo dym rozścielający się po lesie zdążył zniknąć, a Tatarzy prowadzący jasyr odeszli gdzieś daleko, na rozstaje dróg. I zrobiło się cicho, a potem wróciły głosy rozbawionej grupy nastolatów. Szaszłyki były już gotowe i pachniały na całą polanę. Przyłączyliśmy się do nich. Potem zakolysały się gałęzie, a wraz z nimi korzenie i ziemia. Zniknęły drzewa, ścieżki i bezdroża. Troski zatarły się w wielkim zapomnieniu, które jest jak pustka i cisza. Różnice gdzieś się rozpięchnęły, zniknął wieczór, zniknęła noc, zniknął dzień, wszystko rozplynęło się we mgle napływającej od strony Kościelnych Górek. Litościwa trawa zaczęła pokrywać wszystko dookoła – polanę, ognisko, drogę i to, co się zdarzyło, odkąd ten skrawek ziemi zaistniał we wszechświecie, odkąd zaczęły dotykać go łapy zwierząt i stopy ludzi. I w końcu trawa zwyciężyła, bo zamiast niej nie mieliśmy nic do zaoferowania prócz mnóstwa pozornej wolności, z którą nie wiadomo, co począć. Wolności, która w istocie kusi tylko możliwościami przekroczenia granic wyznaczonych przez nasze zmysły. A te granice się oddalają, zanim zdążymy się do nich zbliżyć. Uciekają bezgłośnie i lekko, pozostają zazwyczaj odległe albo rozplywają się w powietrzu, żeby wabić coraz dalej w nierealność zmyślnego świata.

MAREK ANTOSZ

Postscriptum. Legenda przypomniana została według wersji opowiedzianej przez emerytowanego leśniczego Józefa Kwasińskiego, który okolice Rudy-Rysia zna jak własną kieszeń.

W ZAKOLU RABY I WISŁY – kwartalnik. **Wydawca:** GCKCiS w Szczurowej. Pismo zrzeszone w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

Redaktor naczelny: Marek Antosz. **Zespół:** Lucyna Gut, Grzegorz Migdał, Jaromir Radzikowski, Grzegorz Zarych, Anna Zygiel.

Współpraca: ks. Jan Orlof, Zygmunt Gerlach (USA), Tadeusz Maj (USA), Józefa Borowiec-Ozorka, Jolanta Łoboda, Małgorzata Tracz.

Adres redakcji: Rynek 4, 32-820 Szczurowa, tel. 671 41 07. **Adres internetowy:** wzakolu@onet.eu

Skład i druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.&R. Dziedzic, 32-800 Brzesko, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax 663 11 91, tel. 686 14 70. Przesyłanie kwartalnika poza teren gminy możliwe za zaliczeniem pocztowym.

Dystrybucja w USA: „Jolly Inn”, 6501 W. Irving Pk. Rd., Chicago, tel. (773) 736-7606. **Okładka:** Zwycięski finisz Krzysztofa Jeżowskiego na mecie 45. Małopolskiego Wyścigu Górskiego w Szczurowej (Fot. A. Kozioł)

Adrian Gałek, Bartek Klimaj, Tomasz Majka i Krzysztof Zdunek reprezentowali naszą gminę w III Międzynarodowym Konkursie Heligonistów w Węgierskiej Górze

Ocenieni przez braci Golców

Heligonka to jeden z najstarszych akordeonów, należących do grupy idiofonów. Sercem heligonki są stroiki przelotowe, czyli cienkie, podłużne, sprężyste blaszki, umocowane na jednym końcu, zaś pozostała część stroika wibruje pod naporem powietrza tłoczonego ręcznym miechem. Źródłem dźwięku jest drgająca blaszka, a nie słup powietrza, heligonkę zalicza się więc do instrumentów perkusyjnych, a nie aerofonów. Ten swoisty rodzaj harmonii, oparty na stroikach przelotowych, początkowo działał przy użyciu miechów nożnych, które z czasem zostały zastąpione przez miech ręczny.

Pierwsze wzmianki o jednorzędowej heligonie pochodzą z czasów słynnego słowackiego zbójnika Janosika. Za wynalazcę uznaje się mistrza organowego i fortepianowego Cyrila Demaina, który 23 maja 1829 r. otrzymał w Wiedniu patent na wyrób heligonek. Instrument szybko zdobył popularność i uznanie w środowiskach muzycznych. Zaraz po jej pojawieniu się w Austrii i Niemczech rozpoczęła się produkcja fabryczna.



Helioniści oraz nauczyciel Michał Pastuch w towarzystwie braci Golców.

Pierwsze heligonki miały dwa rzędy po prawej ręce z dwudziestu jeden guzikami (11 guzików rząd pierwszy i 10 guzików rząd drugi) oraz osiem basów po lewej ręce (4 basy, 4 sekundy). W takiej postaci jest wyrabiana do dziś, ale od początku XX wieku zaczęto również produkować heligonki trójrzędowe oraz pięciorzędowe. Instrument składa się z części melodycznej, części basowej oraz miechu. Działa podobnie, jak harmonijka ustna. Jeżeli naciskamy guzik i wciskamy miech do środka, wychodzi inny dźwięk, niż gdy go rozciągamy, np. przy wciśnięciu klawisza C i ścisaniu słyszymy C, a przy rozciąganiu – D.

– Na początku XIX wieku heligonka pojawiła się na Węgrzech a także w Polsce – opowiada nauczyciel

muzyki Michał Pastuch, który przed kilku laty zachwycił się właśnie tym instrumentem i zaraził miłością grupkę uczniów. – Dowody o tym świadczące, to do dzisiaj zachowane w dużych ilościach, nadal działające Hlavaczkove, Kebrdlove, ale również Stibitzove heligonki, które przekazywano z pokolenia na pokolenie. Na Słowacji pod koniec I wojny światowej nastąpił renesans heligonki. Heligonka na południu Polski w okresie przedwojennym w pewnym sensie wyparła dudy czy gajdy, bowiem zastępowała niemal całą orkiestrę. Największą popularność zdobyła w rejonie Żywca, gdzie zrodził się nawet charakterystyczny styl grania na tym instrumencie. Na heligonkach głównie grano baciarki, przyśpiewki góralskie, weselne polki, walce, obyrtki, hajduki czy też siustane. Helioniści z Żabnicy, Kamesznicy, Milówki, Prusowa czy Cięciny towarzyszyli grupom kołędniczym w Sylwestra i Nowy Rok. Tradycja przekazywana była z ojca na syna i dotrwała do dzisiaj.

29 lipca w „Szałasie pod Baranią” w Węgierskiej Górze odbył się III Międzynarodowy Konkurs Heligonistów – impreza, mająca na celu zachowanie i popularyzację gry na heligonie oraz przybliżenie tradycyjnych utworów muzycznych górali żywieckich i folkloru krakowskiego, wypoczywającym w tamtym rejonie turystom. Do udziału w przeglądzie zaproszeni zostali muzycy z Polski, Czech i Słowacji. Gminę Szczurowa reprezentowali: Adrian Gałek, Bartek Klimaj, Tomasz Majka i Krzysztof Zdunek, przygotowani przez Michała Pastucha.

– Choć trasa dojazdu do Węgierskiej Górki była długa, to rekompensatą były piękne widoki terenów Żywiecczyny – mówi pan Pastuch. – W miejscu zbiórki nasi reprezentanci od razu stali się obiektami zainteresowania publiczności, albowiem po raz pierwszy na tego rodzaju konkursie pojawili się krakowiaczy. Impreza rozpoczęła się barwnym korowodem, który prowadziły wozy zaprzężone w pary koni, przyozdobione gałązkami lipy i kolorowymi wstążkami. Woźnicy ubrani byli w stroje górali żywieckich. Za nimi podążały orkiestry dęte oraz helioniści. Na terenie „Szałasu pod Baranią”, pod batutą braci Golców, wspólnie z orkiestrami dętymi helioniści odegrali hymn konkursu. Następnie zaprezentowały się orkiestry dęte z Żabnicy i Łodygowic. Po nich zaczęto przesłuchania konkursowe heligonistów.

W jury oprócz Martina Ciernansky'ego, Tomasza „Buli” Ivanowa i Romana Čapka znaleźli się bracia Paweł i Łukasz Golcowie. W kategorii zespołów i duetów wyróżnienia otrzymali Adrian Gałek z Niedziesław i Bartłomiej Klimaj ze Szczurowej.

(m)

Pielgrzymi mieli do pokonania ponad 200 km

Każdy szedł z intencjami

Piesza Pielgrzymka Tarnowska na Jasną Górę odbyła się po raz dwudziesty piąty. Wzięło w niej udział osiem tysięcy pątników. Pielgrzymi mieli do pokonania ponad 200 km w ciągu dziewięciu dni. 18 sierpnia pielgrzymka przeszła północną częścią gminy Szczurowa, drogą od Wał-Rudy przez Pojawie, Zaborów, Kwików i Górkę w kierunku Sokołowic za Wisłą. Główny postój zorganizowano w centrum Zaborowa, przy Domu Ludowym. Pątnikom towarzyszyły: pielgrzymkowa poczta, sanitariaty, stoiska handlowe oraz zaplecze gastronomiczne. Mieszkańcy wiosek,

tworzących zaborowską parafię, przygotowali dodatkowy poczęstunek.

– *Hasłem dwudziestego piątego pielgrzymowania były słowa: „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”. Każdy szedł z jakimiś intencjami. Jedni o coś prosili, inni za coś dziękowali. Pielgrzymkowe rekolekcje były wyjątkowe, bo i pielgrzymka była jubileuszowa. Podobno brali w niej udział pątnicy trzynastu narodowości* – powiedziała uczestniczka marszu do Częstochowy, Elżbieta Bylica z Dołęgi.

(m)



Gościnny występ zespołu „Tarski”

Łotysze w Zaborowie

W ramach XV Międzynarodowego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych „Dzieci Gór” w Nowym Sączu wystąpiła dziecięco-młodzieżowa kapela ludowa ze Szczurowej. 26 lipca zaprezentowała wspólny program z zespołem „Otfinowanie” z Otfinowa. W imprezie uczestniczyło około 500 dzieci w wieku od 6 do 14 lat. Festiwal był miejscem spotkania miłośników folkloru z różnych kręgów kulturowych i religijnych, którzy podczas wspólnej zabawy zapoznawali się z bogactwem i różnorodnością tradycji innych

krajów i regionów, uczyli się tolerancji oraz szacunku do kultury, obyczajów, wiary i zachowań swoich rówieśników.

Podczas festynu Szczurową zaproszono do wzięcia udziału w prezentacji i promocji swojej gminy. Ponadto organizatorzy imprezy przyporządkowali naszej kapeli rówieśników z Łotwy. W celu lepszego poznania się zarówno łotewski zespół „Tarski”, jak i „Otfinowanie” zostali zaproszeni do Zaborowa, gdzie wystąpili przed licznie zgromadzoną publicznością w Domu Ludowym im. Jędrzeja Cierniaka. (jr)

Szczurowa Rock Fest'2007

Tegoroczny, drugi już przegląd rockowy Szczurowa Rock Fest odbył się 1 września br. Zaprezentowało się na nim siedem kapel. Jako pierwszy wystąpił zespół z Woli Dębińskiej „Punk Protest”. Zagrali oni covery punkrockowych zespołów m.in. „KSU”, „Zielone Żabki”. Po nich na scenę wyszła kapela z Brzeska – „Radical Mount”, która zagrała mocniejsze metalowe utwory z żeńskim wokalem. Po zespole z Brzeska zaprezentował się tarnowski „Lemur Base”. Po ostatnim utworze grupy „Lemur Base” na scenie zaczęli montować się panowie z „Polskiego Cukru” – tarnowskiej



kapeli punkowej, mającej na koncie występy m. in. na Słowacji i Ukrainie. Muzycy zagrali bardzo żywiołowo szybkie utwory z wydanej niedawno płyty promocyjnej. Po nich wystąpił „Suchy Chleb dla Konia” z Dąbrowy Tarnowskiej, którego koncert chyba większość słuchaczy zapamiętała bardzo pozytywnie. Bawili oni publiczność humorystycznymi tekstami piosenek, nie pozbawionymi melodycznej muzyki rockowej z bogatym instrumentarium. Po ich koncercie na swój występ czekał już myślenicki zespół „Wieprze”, uczestnik festiwalu Jarocin 2006. Zagrali bardzo żywiołowo, co szczególnie dało się zauważyć po zachowaniu wokalisty, oddającego się transowemu szaleństwu w rytm muzyki. Po ich koncercie przyszła kolej na gościa imprezy – zespół „Wiosny Luduff” ze Szczecina. Grupa, która zdążyła zasłynąć ze świetnego odbioru muzyki przez słuchaczy różnych serwisów internetowych, zaprezentowała teksty poezji polskiej we własnych aranżacjach. Pojawił się również utwór z repertuaru zespołu KNŻ.

Na szczurowskim festiwalu bawiło się około 100 amatorów muzyki rockowej ze Szczurowej, Brzeska, Dębna, Szczucina, Tarnowa i innych miejscowości. Również goście weselni z sali znajdującej się obok, nie pozostali obojętni i przychodzili zobaczyć występy muzyków.

MICHAŁ TYLKA

W skrócie

Dni Dąbrowy ze szczurowską kapelą

Imprezy folklorystyczne z udziałem zespołów z kraju i zagranicy odbywają się na terenie Dąbrowy Tarnowskiej od 1997 r. Początkowo były to festiwale zespołów polonijnych (współorganizowane z rzeszowskim oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”), a od trzech lat pod nazwą Dąbrowskich Spotkań z Folklorem w ramach obchodów Dni Dąbrowy.

Tym razem w sierpniu, podczas dwóch koncertowych dni zaprezentowało się osiem zespołów. W amfiteatrze nad zalewem w Narożnikach koło Radgoszczy wystąpiły: wileńska „Truskaweczka”, dziecięco-młodzieżowa kapela ludowa ze Szczurowej, „Otfinowianie” z Otfinowa oraz kapela „Bochnianie”. W koncercie galowym na parkingu C.H. „Dąbrowiak” oprócz „Otfinowian” zaprezentowała się kapela ze Szczurowej. Można było też podziwiać zespoły regionalne z Nowosądeckizny („Sądeczanie” i „Skalnik”), kapelę gospodarzy „Dąbrowiaczy” i „Rochy” z Sędziszowa Małopolskiego.

Charytatywnie po raz siódmy

Mszą św. zainaugurowano lipcowe uroczystości odpustowe w Strzelcach Wielkich. Blok imprez i zbaw rozpoczął gościnny występ orkiestry dętej z Miłkuszowic. Na estradzie pojawił się również zespół

młodzieżowy. Zaproszenie do Strzelc przyjęli także: „Druga Maryla”, zespół „Boys” oraz znana z poprzednich edycji grupa „Buenos Amigos”. Całość prowadził znany showman Kevin Aiston. Dodatkowymi atrakcjami dla licznej widowni były zabawy dla dzieci, kulinarne specjały oraz loteria z cennymi nagrodami. Imprezę zakończono pokazem sztucznych ogni na gwieździstym niebie.



Radni Jan Złocki i Sławomir Pater wzięli na siebie odpowiedzialność za loterię fantową.

Karolina sołtys

Na początku br. kończyły się kadencje sołtysów. Tylko w Uściu Solnym nie udało się wybrać nowego gospodarza wsi, ponieważ dotychczasowa sołtys Grażyna Gadowska nie ubiegała się o reelekcję, a inny kandydat się nie pojawił. Dopiero 22 lipca br. zebranie wiejskie powierzyło tę funkcję Karolinie Prosowicz, studentce rachunkowości w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Bochni. Nowa sołtys twierdzi, że zdecydowała się podjąć wyzwanie, czym zadziwiła swoich rówieśników, którzy namawiają ją raczej do chodzenia na dyskoteki, a nie do działalności publicznej. 22-letnia Karolina jest najmłodszym sołtys w powiecie brzeskim.

– *Ktoś przecież musi się zająć Uściem, zawsze jest tu dużo do zrobienia* – twierdzi. – *Do najstarszych rzeczywiście nie należę, ale w radio słyszałam, że gdzieś w Polsce sołtysem został 19-latek.*

Tabor Romów

– *Poprzez modlitwę i prezentację oryginalnej kultury oddali Romowie hołd swoim pobratymcom, zamordowanym podczas II wojny światowej. Miało to miejsce w ostatnim tygodniu lipca, podczas ósmej już edycji Międzynarodowego Taboru Pamięci* – poinformował dyrektor Gminnego Centrum Kultury Grzegorz Zarzych. – *Wybór trasy przejazdu z Tarnowa, przez Bielczę do Szczurowej nie był dziełem przypadku. Tarnów od lat kojarzony jest ze stolicą polskich Romów. Tutaj działa, bodaj jedyna w Polsce, stała ekspozycja poświęcona kulturze Cyganów. Na szczurowskim cmentarzu, gdzie spoczywają Romowie rozstrzelani przez hitlerowców podczas okupacji, wieniec złożyli między innymi przedstawiciele Rady Gminy oraz GCK.*

Przeszła fala

Obfite opady deszczu były przyczyną ogłoszenia alarmu przeciwpowodziowego w powiecie brzeskim i bocheńskim. Fala kulminacyjna, która późnym popołudniem 8 września przeszła na Wiśle przez Kraków, do naszej gminy dotarła o 2.00. Noc z soboty na niedzielę była więc nieprzespana dla wielu strażaków. O trzeciej woda jednak zaczęła opadać, a po kilku godzinach sytuacja się ustabilizowała. Wszelkie skutki intensywnych opadów deszczu były usuwane na bieżąco.

Krew z Uścia

1 września br. w Uściu Solnym można było honorowo oddać krew. Na pomysł takiej akcji wpadł naczelnik OSP Jan Misiorowski oraz lekarz Stanisław Wandas. Wszyscy chętni zgłosili się do Ośrodka Zdrowia, gdzie oczekiwał personel Szpitala Powiatowego w Bochni. Krew oddali: Beata Niewolak, Kazimierz Zych, Paweł Gadowski, Wanda Rzepka, Joanna Misiorowska, Jan Misiorowski, Piotr Misiorowski, Stanisław Misiorowski, Stanisław Rudnik, Zbigniew Gardziel, Roman Rataj, Mariusz Jurek, Beata Żelazna, Edward Kotelon, Józef Grzesik, Michał Grzesik, Jerzy Widelka, Michał Plebanek, Stanisław Piwowarczyk, Marcin Gargul, Tomasz Gadowski, Stanisław Hołota, Edward Hołota, Tomasz Samolej, Jan Prosowicz, Paweł Kucharski, Bogusław Mądry, Paweł Bawół, Zofia Zaczyńska.



Personel bocheńskiego szpitala w Uściu.

68. rocznica września

3 września br., w dniu rozpoczęcia roku szkolnego, przed pomnikiem ku czci ofiar I i II wojny światowej w Szczurowej odbyły się uroczystości rocznicowe września 1939 r. W trakcie ceremonii wianki złożyli przedstawiciele Koła Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych RP, Urzędu Gminy, Gminnego Centrum Kultury, Posterunku Policji, delegacje Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, Spółdzielni Produkcyjno-Handlowej oraz Szkoły Podstawowej, Publicznego Gimnazjum i Zespołu Szkół w Szczurowej. W kościele parafialnym odbyła się msza św., odprawiona przez nowego ks. proboszcza Wiesława Majkę, po której wszystkich gości zaproszono do sali widowiskowo-sportowej na akademię przygotowaną przez gimnazjalistów.

Pieszko do Odporyszowa

15 września br., w Święto Matki Bożej Bolesnej zaborowscy parafianie wybrali się wraz ze swoimi duszpasterzami na pielgrzymkę do Odporyszowa, która była kolejnym pomysłem ks. proboszcza Czesława Hausa.

– *W pierwszej Zaborowskiej Pielgrzymce Pieszej do Sanktuarium Maryjnego wzięło udział 257 rozmodlonych i rozśpiewanych pielgrzymów* – mówi ks. proboszcz. – *W trudzie, w słońcu, w deszczu, przeżywaliśmy swoje prywatne „rekolekcje w drodze”. Warto zauważyć, że w grupie pielgrzymiej bardzo dużo było dzieci i młodzieży. Cieszy fakt, że młode pokolenie prowadzone przez starszych, chce budować swoją przyszłość na wartościach religijnych i moralnych. Ufamy, że błogosławione owoce naszego pielgrzymiego wysiłku będą widoczne w naszym życiu parafialnym i rodzinnym.*

Rok w komisji

Podczas wakacyjnego posiedzenia Komisji Edukacji przy Naczelnym Komitecie Wykonawczym Polskiego Stronnictwa Ludowego, w której województwo małopolskie reprezentuje Marek Antosz, podsumowano jej roczną działalność. Wypracowane wnioski dotyczyły m.in. organizacji systemu edukacji w Polsce. Zdaniem członków komisji państwo powinno objąć obowiązkiem wychowania przedszkolnego wszystkie dzieci, a zwłaszcza ze środowisk wiejskich, co jest możliwe w ramach programów wyrównywania szans i wspierania rodziny. Należy zapewnić środki finansowe na

wprowadzenie obowiązku nauczania drugiego języka obcego od klasy czwartej szkoły podstawowej. Komisja wnioskowała o zwiększenie liczby godzin w bloku matematyczno-przyrodniczym, zmniejszenie liczby uczniów w klasach i zmianę oceniania efektywności nauczania, albowiem obecny system egzaminowania w końcowych klasach gimnazjum, mimo że jest bardzo kosztowny, nie pozwala na rzeczywiste zbadanie przyrostu wiedzy uczniów osiągniętej w szkole. Komisja zaproponowała przywrócenie odpowiedniej rangi szkolnictwu zawodowemu w związku z coraz większymi potrzebami rynku pracy oraz odtworzenie kształcenia w niektórych zawodach. Zasugerowano likwidację liceów profilowanych, jak również wydłużenie czasu nauki o jeden rok w liceach ogólnokształcących, co ułatwiłoby realizację podstaw programowych. W zakresie spraw związanych z maturami za bezcelową uznano formę maturalnej „prezentacji”, jako części egzaminu maturalnego. Komisja podkreśliła zasługi PSL w likwidacji limitu wieku dla osób ubiegających się o stanowiska na uczelniach wyższych.



Obrazy komisji w NKW PSL z udziałem prezesa Waldemara Pawlaka.

Wyrównywanie szans

Gmina, na podstawie projektów opracowanych przez nauczycieli podczas wakacji, złożyła oferty w konkursach ogłoszonych przez Kuratorium Oświaty oraz Urząd Marszałkowski. W ramach środków otrzymanych na realizację programu „Wyrównywanie szans edukacyjnych poprzez rozwój kulturalny”, 450 uczniów będzie miało możliwość wyjazdu do teatrów, filharmonii oraz opery w Krakowie. Każda z wycieczek będzie poprzedzona zajęciami teoretycznymi w szkołach. Udział w konkursie związanym z programem edukacyjnym dla dzieci i młodzieży „Podróże historyczno-kulturowe w czasie i przestrzeni”, przyniósł korzyści dla trzech szkół podstawowych, których uczniowie otrzymają dofinansowanie wycieczek do miejsc pamięci narodowej. Ponadto zdobyto środki na projekt nauki pływania dla 50 dzieci z podstawówek oraz na projekt „Nasz region, nasza tożsamość”, z którego środki przeznaczone będą na wycieczki edukacyjne gimnazjalistów.

Przebudowa na wojewódzkiej

Po kilkuletnich zabiegach władz gminy Szczurowa na dwukilometrowym odcinku drogi wojewódzkiej nr 964



Fragment remontowanej drogi w Strzelcach Małych.

łączącej Szczurową z Niepołomicami, pomiędzy Strzelcami Małymi a Uściem Solnym, trwa przebudowa zniszczonej nakładki asfaltowej. Droga ta wymagała pilnej modernizacji, ponieważ uległa zniszczeniu głównie ze względu na przejeżdżające ruchliwą drogą wojewódzką potężne tiry. Aktualnie przebudowywany jest korpus drogi z wymianą gruntu, wykonana będzie też nowa, poszerzona nawierzchnia z konstrukcją podbudowy i nawierzchnią bitumiczną. Ponadto wykonane zostaną pobocza, przebudowane zjazdy oraz zamontowane stalowe bariery energochłonne. Wartość całego zadania to około 3 mln złotych. Wykonawcą jest firma „Strabag”, a zlecniodawcą Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie.

Pieniądze na drogi

Tylko w ciągu ostatnich czterech miesięcy udało się pozyskać 345 tys. zł z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji na usuwanie skutków powodzi. Dzięki tym pieniądzom i dwudziestoprocentowemu udziałowi finansowemu gminy, udało się wykonać odcinki następujących dróg: Strzelce Małe – Barczków, Rudy-Rysie – Okulice, Wrzępia – Michała, ponadto w centrum Strzelec Wielkich, Uściu Solnym oraz od Domu Ludowego w Woli Przemysłowskiej w kierunku Natkowa. W najbliższym czasie wykonane będą prace na drogach: Szczurowa – Zakręcie, Rudy-Rysie – Sołtysie, Strzelce Wielkie – centrum, Wola Przemysłowska – Natków, Uście Solne – Stare Uście. Realizacja zadań rozpocznie się po przeprowadzeniu przetargu i podpisaniu umowy z wykonawcą.

Zmarł Józef Gofron

Pożegnaliśmy kolejnego kombatanta. Józef Gofron podczas wojny był łącznikiem Batalionów Chłopskich. W maju 1945 r. trafił do wojska, gdzie ukończył Oficerską Szkołę Piechoty oraz kurs dla pograniczników. Zmarł 8 września br., w wieku osiemdziesięciu trzech lat. Pośiadał stopień porucznika, był członkiem ZKiBWP.

Polonijne jubileusze

Trzy organizacje polonijne rodaków pochodzących z gminy Szczurowa obchodzą 90-lecie powstania. 13 października będzie świętował Klub Wola Przemysłowska w Chicago, 20 października – Klub Dołężan, a 17 listopada – Towarzystwo Ratunkowe Kwików.

Rozmowa z wójtem Marianem Zalewskim

Blisko finału tegorocznych inwestycji

Red.: – Niedawno odebrał Pan w tarnowskim ratuszu nagrodę „Klon 2007” za wybitne osiągnięcia gospodarcze i ekologiczne. Co było tego powodem?

Wójt: – Głównie duża ilość inwestycji realizowanych z udziałem środków Funduszu Ochrony środowiska, Banku Ochrony Środowiska i innych funduszy służących dbałości o środowisko. Dzięki dobrej współpracy radnych, sołtysów i mieszkańców naszej gminy tylko w ostatnim okresie udało się wykonać m.in. termomodernizację wraz z wykonaniem nowych elewacji budynków szkoły Podstawowej w Uściu Solnym, Szczurowej, Zaborowie i Strzelcach Wielkich, budynku wielofunkcyjnego w Rudy-Rysiu, remizy OSP w Strzelcach Wielkich oraz zespołu obiektów Gminnego Centrum Kultury, Czytelnictwa i Sportu. Oczywiście nie zasypiamy gruszek w popiele, planowane na przyszłość zadania z zakresu ochrony środowiska ujęte zostały we wspólnym wniosku pod nazwą „Zapewnienie prawidłowej gospodarki wodno-ściekowej na terenie związków międzygminnych Nidzica i Nida 2000”, który udało się nam wprowadzić na listę in-dykatywną programu „Spójność”. Czy uda się w ten sposób pozyskać pieniądze, zobaczymy.

Red.: – Podobnie jak w dwóch poprzednich latach, w r. 2007 gmina przeznaczyła na inwestycje ponad 30 proc. swojego budżetu. Jakie zadania zostały już wykonane?

Wójt: – Najważniejszą inwestycją było wodociągowanie ostatnich niezwodociągowanych wcześniej miejscowości: Rylowej, Górki, Rząchowej, Rudy-Rysia, Uścia Solnego, Barczkowa, Popędziny, Dąbrówki Morskiej, Kopaczy Wielkich i Niedzielisk, co zostało w znacznej mierze sfinansowane ze środków europejskich ZPORR. Ogółem wykonano ok. 800 przyłączy o długości 32 km, a całkowita długość sieci wodociągowych w tych miejscowościach wyniosła ponad 50 km. Pozostałe dwa małe przysiółki będą miały wodociąg w przyszłym roku. Zakończono też termomodernizację i wykonano nową elewację budynku Gminnego Centrum Kultury i sali tańca oraz poczekalni autobusowej w Szczurowej. Finału dobiegł też remont pomieszczeń dworu dla Gminnej Biblioteki Publicznej. Wymieniono pokrycie dachu Domu Ludowego w Strzelcach Małych, wymieniono część okien i zmodernizowano budynek OSP w Rylowej i komin w budynku OSP Szczurowa,

zakończony został remont Domu Ludowego w Pojawi, budynku wiejskiego w Barczkowie oraz szkół we Wrzępi i Woli Przemyskiej. Gmina była inwestorem budowy chodników przy drodze wojewódzkiej w Niedzieliskach i Szczurowej. 50 proc. środków przekazał na ten cel marszałek województwa. Zakończyły się również prace w ramach programu „Bezpieczny wał”. Dzięki temu zatrudnienie znalazło kilkunastu bezrobotnych. Ponadto ku końcowi zbliża się rozpoczęta na wiosnę budowa nowej świetlicy w Rząchowej. Wspomnę jeszcze, że wykonano dokumentację techniczną na kanalizację pozostałej części Szczurowej oraz dokumentację tzw. stref rekreacji dziecięcej w dwunastu miejscowościach gminy, w ramach wniosku złożonego w celu pozyskania środków z tzw. „mechanizmów norweskich”. Uczyniliśmy to wspólnie z gminami LEADER+.

Red.: – Czy już wszystkie zadania planowane do wykonania w roku bieżącym?

Wójt: – Nie. Ze względu na unieważniony pierwszy przetarg, późną jesienią lub wiosną rozpoczyna się roboty przy ważnej odnowie rynku w Uściu Solnym, na co środki udało się nam pozyskać z funduszy strukturalnych. Aktualnie trwają prace przy chodnikach w Uściu Solnym i w Zaborowie, współfinansowane przez powiat brzeski i gminę Szczurowa. Planujemy również przekazanie środków finansowych, zgodnie z umową podpisaną z województwem, na praktycznie już wykonaną dokumentację techniczną nowej drogi od mostu na Wiśle i studium wykonalności modernizacji dróg w ramach programu „Żwirownie”, który realizowany będzie na terenie pięciu gmin. Natomiast wspólnie z gminą Borzęcin prześlemy środki finansowe na zakup nowego samochodu dla policji. Kolejne zadanie to drogi gminne, na których w ostatnich dwóch miesiącach ułożono ponad 3 km nowych nawierzchni bitumicznych. Na kilometr nowej nawierzchni na drodze wojewódzkiej współfinansowanej przez naszą gminę rozstrzygnięty został przetarg. Do końca roku planujemy też, o ile pozwoli pogoda, wykonać kolejne kilka kilometrów dróg gminnych. Ponadto zostały do wykonania prace na piętrze posterunku policji w Szczurowej, zlecenie dokumentacji na modernizację północnego skrzydła dla Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Zaborowie ze środków uzyskanych ze sprzedaży dworu oraz dokumentacji osiedla mieszkaniowego w Szczurowej, powstał też parking w Woli Przemyskiej.

Red.: – Co uważa Pan za największą uciążliwość dla mieszkańców gminy?

Wójt: – Dla Rylowej, Szczurowej, a szczególnie Rząchowej i Górki poważnym problemem jest duży ruch pojazdów i tirów w kierunku mostu na Wiśle. Jednak dzięki wejściu w życie tzw. specustawy województwo będzie mogło szybciej pozyskać grunty, a przetarg na budowę nowej drogi jest planowany na drugą połowę przyszłego roku.

Red.: – Dziękuję za rozmowę.

GRZEGORZ ZARYCH

W Szczurowej – nowi księża i siostry zakonne, w Zaborowie i Woli Przemykowskiej – jubileusze

Powołania w co drugim domu

Wolski odpust parafialny połączony był z obchodami 25-lecia pełnienia posługi kapłańskiej przez ks. Mariana Hyjka. Podczas południowej mszy św. za dotychczasowe proboszczowanie dziękowała delegacja parafian oraz władze samorządowe – wójt Marian Zalewski i przewodniczący Rady Gminy Kazimierz Tyrcha. Kazanie wygłosił ks. biskup Władysław Bobowski, podczas uroczystej procesji grała orkiestra z Radłowa.

Ks. Marian Hyjek w lipcu br. ukończył pięćdziesiąt lat. Jest synem Edwarda Hyjka i Aleksandry z domu Surowiec. Urodził się w Sandomierzu, a jego rodzinna parafia to Padew Narodowa. W tej wsi niegdyś przyszedł na świat Ignacy Łukasiewicz, twórca przemysłu naftowego i wynalazca lampy naftowej. Dla księdza Hyjka szczególnie ważna jest jednak pochodząca z Padwi Ludwika Krysiak-Uzarowa, kandydatka na ołtarze, łączniczka Armii Krajowej w stopniu podporucznika, która z narażeniem życia zanosila z kościoła Św. Krzyża na Pawiak komunię dla więźniów, a później zginęła wraz z mężem i dzieckiem podczas Powstania Warszawskiego.

Ks. Hyjek po ukończeniu liceum w Mielcu znalazł się wśród kleryków Seminarium Duchownego w Tarnowie. 23 maja 1982 r. w tarnowskiej Katedrze przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. arcybiskupa Jerzego Ablewicza, mając za sobą obronioną pracę magisterską z psychologii. Jako kapłan ukończył studia licencjackie z historii kościoła w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Pracował jako wikariusz w Bobowej, Grybowie, Szalowej, Muszynie-Zdroju, Jadownikach k. Brzeska, Lubzinie k. Dębicy i Rudce k. Wierzchosławic. 1 sierpnia 1998 r. został proboszczem parafii pod wezwaniem Chrystusa Króla Wszechświata w Woli Przemykowskiej. Jego hasło duszpasterskie brzmi: „Wspólnota serc złączonych z Sercem Bożym”.



Ks. Wiesław Majka.

Ks. Jan Orlof, wieloletni proboszcz parafii pod wezwaniem św. Bartłomieja w Szczurowej, od sierpnia jest proboszczem parafii Łoniowa w gminie Dębno. Nowym duszpasterzem stolicy gminy został ks. Wiesław Majka, pochodzący z Pogwizdowa k. Bochni. Po ukończeniu bocheńskiego liceum w 1982 r. wstąpił do seminarium w Tarnowie. Święcenia otrzymał w r. 1988 z rąk abpa Ablewicza. Ukończył studia po-

magisterskie w Instytucie Teologicznym w Tarnowie, a następnie rozpoczął przewód doktorski pt. „Ekskomunika w kodeksie prawa kanonicznego” na Papie-

skiej Akademii Teologicznej. Pracował w Łącku, Li-
buszy k. Gorlic, Gorzejowej k. Pilzna, Dębicy, Mielcu
i Katedrze w Tarnowie. Pełnił też funkcję rektora rek-
toratu w Leluchowie i Dubnem k. Muszyny. Szczurowa
to jego pierwsze probostwo.



Ks. Marcin Koziół podczas katechezy w klasie II b
szczurowskiego gimnazjum.

Szczurowski ksiądz katecheta Antoni Lelito został przeniesiony do Krynicy. Na jego miejsce Kuria Biskupia w Tarnowie skierowała ks. Marcina Koziół, rodem z Krościenka nad Dunajcem, który na seminarium zdecydował się po trzech latach studiów na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Wyświęcony został w 2004 r. Poprzednio uczył religii w Szkole Podstawowej w Bobowej.

Zmiany zaszły też w szczurowskiej placówce Sióstr Służebniczek Dębickich. Trzy spośród pięcioosobowego składu to nowe siostry. Przełożoną została s. Wawrzyna Plata. Ochronką, do której uczęszcza 25 dzieci, zajmuje się obecnie s. Mirosława Denuszek, a organistka to s. Edmunda Pociask. Siostra Wawrzyna przybyła z domu sióstr w Kazimierzy Wielkiej. Funkcję przełożonej pełni po raz pierwszy w życiu. Jej rodzona siostra również jest w zakonie, co w okolicach Limanowej, skąd pochodzi, nikogo nie dziwi.

– *U nas we wsi z co drugiego domu wywodzi się ksiądz lub zakonnica* – mówi s. Wawrzyna.

W zaborowskim domu Służebniczek Dębickich pojawiły się dwie nowe siostry – emerytka, s. Zygmunta Matczyńska i s. Jacynta Świątek, kucharka. 23 września w tutejszym kościele jubileusz 25-lecia złożenia ślubów obchodziły siostry, które w tej parafii spędziły dzieciństwo i młodość – s. Donuella Markiewicz i s. Krystela Pacyna (obydwie z Zakonu Sióstr Służebniczek Dębickich), s. Maria Mika (skrytka) oraz s. Rut Kucmierz z Kwikowa (Zgromadzenie Sióstr Rodziny Betańskiej).

(m)

Gość z Afryki

Pierwszy raz w dziejach parafii św. Bartłomieja w Szczurowej, czyli od 1338 r., przy ołtarzu stanął afrykański kapłan. Był nim ks. Abel Durant Nienze z diecezji Nkayi w Republice Kongo. W niedzielę, 16 września przewodniczył mszy św., koncelebrewanej przez pochodzącego z Borzęcina ks. Piotra Boracę, misjonarza w Republice Środkowoafrykańskiej i pracownika Papieskich Dzieł Misyjnych w Warszawie, jak również przez ks. Jana Piotrowskiego, misjonarza w Kongu i Peru, który jest dyrektorem krajowym Papieskich Dzieł Misyjnych w Polsce. W czasie homilii ks. Abel nawiązał do wspólnego daru wiary w Jezusa Chrystusa oraz do tej samej wspólnoty, jaką jest Kościół, nawet jeśli przybył z innego kręgu kulturowego. Wspominał też o pracy misyjnej w swojej parafii Ducha Świętego w Kimongo szczurowskich misjonarzy, ks. Stanisława Boronia i ks. Jana Piotrowskiego, który go ochrzcił jako ośmioletniego chłopca. Kaznodzieja z Konga zachęcał wiernych do wzajemnej modlitwy, podziękował też za duchowe i materialne wsparcie. Warto przypomnieć, że w 1989 r. do parafii Ducha Świętego w Kimongo trafił dzwon „Bartłomiej”, ufundowany przez jedną ze szczurowskich parafianek. Przesłany został na kontynent afrykański za ofiary



złożone przez wiernych z parafii Szczurowa w czasie, gdy proboszczem był ks. prałat Stanisław Nykiel. Po mszy św. ks. Abel odwiedził ks. proboszcza Wiesława Majkę, szczurowski cmentarz, domy rodzinne ks. Jana Piotrowskiego i ks. Piotra Boracego oraz sanktuarium bł. Karoliny Kózki w Zabawie.

JAROMIR RADZIKOWSKI

Przez ponad 90 lat z Uściem Solnym związane były siostry zakonne ze Zgromadzenia Służebniczek Starowiejskich. Minionego lata wyprowadziły się

Uście bez sióstr

Siostra Janina, siostra Stanisława oraz przełożona, siostra Lucyna były ostatnimi, które mieszkaly w domu zakonnym przy Rynku. Uścianie wspominają je bardzo miło, twierdzą, że nie wyobrażali sobie, iż kiedyś ich zabraknie.

– *To się stało nagle, bez naszej wiedzy* – opowiada była sąsiadka sióstr. – *Przyszła do mnie siostra Lucyna i mówi, że chciała się pożegnać. Pytam więc, na jak długo siostra wyjeżdża? A ona: „Na zawsze”. Zakon podjął taką decyzję, ale ze szkodą dla parafii. Siostry zawsze zajmowały się kościołem, pomagały chorym, prowadziły ochronkę dla dzieci. A teraz pusty budynek został. I nawet w kościele tak jakoś smuto.*

– *Dla mnie osobiście też jest to smutne* – dodaje radny Kazimierz Różycki. – *Siostry wiele robiły dla wsi, wносиły dużo ciepła do życia naszej społeczności.*

– *Wielu uścian zostało wychowanych przez siostry* – mówi sołtys Karolina Prosołowicz. – *Ja też jestem jedną z wychowanek ochronki.*

Dom generalny Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej znajduje się w Starej Wsi koło Brzozowa, w diecezji przemyskiej. Dlatego popularnie siostry nazywane są Służebniczkami Starowiejskimi. Zakon powstał

w XIX w. z inicjatywy bł. Edmunda Bojanowskiego. Obecnie liczy 1400 sióstr, pracujących na 240 placówkach w kraju i za granicą, m.in. w Zambii, Malawi, Republice Południowej Afryki, Mołdawii, Rosji oraz na Ukrainie. Siostra prowincjalna Domu Zakonnego w Tarnowie, zachowując anonimowość, wyjaśniła, że główną przyczyną likwidacji placówki to bardzo mała liczba powołań, która bezpośrednio przekłada się na możliwości funkcjonowania sióstr w różnych miejscach w Polsce. W 2006 r. nie zgłosiła się do zakonu ani jedna dziewczyna. Były powołania w Afryce, lecz trudno wymagać, aby tamtejsze siostry pełniły posługę u nas, jeżeli tam ich praca przyczynia się w wielu przypadkach do ratowania ludzkiego życia. Takich domów jak w Uściu zlikwidowano ostatnio kilkanaście.

Pojawił się interesujący pomysł, aby pozostawiony przez siostry dom w centrum wsi przekazać Wspólnocie „Cenacolo”, niosącej pomoc ludziom uzależnionym od narkotyków i alkoholu. Ta koncepcja jednak upadła, a dom nadal jest własnością Zakonu Sióstr Starowiejskich. Mieszkańcy Uścia, darzący sentymentem ów dom, zastanawiają się nad sposobem jego zagospodarowania.

(m)

Waldemar Kucmierz i Edward Zygiel uhonorowani podczas dożynek

Dziękowali za obfite plony

Mszą polową w intencji rolników rozpoczęły się 26 sierpnia br. uroczystości Święta Plonów w Łoniowej. Głównym koncelebrantem był nowy proboszcz tamtejszej parafii, ks. Jan Orlof. Licznie zgromadzeni wierni modlili się i dziękowali za obfite zbiory. Po nabożeństwie na stadionie sportowym odbyły się główne obchody święta plonów. Gospodarze dożynek, starosta Ryszard Ożóg oraz wójt gminy Dębno Grzegorz Brach, zapewniali, że chleb z tegorocznych plonów będzie dzielony sprawiedliwie i z pewnością nie zabraknie go dla nikogo. Tradycyjnie przekazany im został bochen chleba. Później były prezentacje i ośpiewanie dożynkowych wieńców. Dopisali nie tylko mieszkańcy okolicznych miejscowości, ale także goście, wśród których byli: wójt Marian Zalewski, przewodniczący Rady Powiatu Sławomir Pater oraz członek Zarządu Powiatu Marek Antosz.

Organizatorzy dożynek przygotowali stoiska, na których mogły się promować poszczególne gminy. Z interesującym repertuarem wystąpił zespół „Pojawianie”, dodając tym samym uroku dożynkowej prezentacji. Wieniec wykonany przez Koło Gospodyń Wiejskich ze Szczurowej otrzymał trzecie miejsce w konkursie na najpiękniejszy wieniec tradycyjny.



Zakończenie żniw na polu Jana Bylicy w Zaborowie.

Na scenę poproszono także piętnastu rolników z powiatu brzeskiego, którym minister rolnictwa i rozwoju wsi przyznał odznaki „Zasłużony dla rolnictwa”. Z wnioskami o odznaczenia zwrócił się do szefa resortu brzeski starosta Ryszard Ożóg. Z gminy Szczurowa uhonorowani zostali dwaj rolnicy – Waldemar Kucmierz z Kwikowa i Edward Zygiel z Dołęgi.

JAROMIR RADZIKOWSKI

IV Powiatowe Zawody Sportowo-Pożarnicze

Zwycięstwo juniorów

W Sufczynie odbyły się IV Powiatowe Zawody Sportowo-Pożarnicze jednostek OSP, w których wzięły udział 23 drużyny ochotników z całego powiatu brzeskiego. Rywalizacja przebiegała w kategoriach juniorów i junierek, jak również seniorów i senierek. Naszą gminę reprezentowały drużyny z OSP w Zaborowie, Dołędzie i Szczurowej. Grupy młodzieżowe wykazywały sprawność podczas rozwinieć bojowych na sprężce CTIF oraz podczas biegów sztafetowych na 400 m z przeszkodami. Drużyny seniorów rywalizowały w ćwiczeniach bojowych oraz sztafecie pożarniczej 7 x 50 m z przeszkodami.

Wśród drużyn młodzieżowych męskich do lat 16 pierwsze miejsce zdobyli zaborowianie, drugie przypadło dla OSP w Dębnie, trzecie – dla OSP Tymowa. Zwycięzcy wystąpili w składzie: Arkadiusz Boroń, Grzegorz Cira, Paweł Dulęba, Wojciech Grudzień, Stanisław Majka, Mateusz Majka, Dawid Martyniński, Wojciech Mika, Łukasz Pawuła, Stanisław Rębacz. Natomiast seniorki z OSP Zaborów (Anna Badzioch, Ewa Komorowicz, Dominika Łucarz, Magdalena Majka, Natalia Majka, Magdalena Grudzień, Karolina Grudzień, Magdalena Wojnicka) zajęły trzecie miejsce, po rywalkach z OSP w Perle oraz Woli Dębińskiej.

W gronie żeńskich drużyn do lat 16 najlepsze okazały się reprezentantki z OSP Perła, za nimi znalazły się dziewczyny z OSP w Sufczynie, OSP w Woli Dębińskiej, a na czwartym miejscu z OSP w Dołędzie. Dołężanki wystąpiły w składzie: Magdalena Gzyl, Klaudia Grocholska, Alina Grocholska, Karolina Gajda, Anita Ciuruś, Wioleta Ciuruś, Klaudia Wojnicka, Monika Wesołowska, Brygida Wałach, Sylwia Polak.

W zawodach wzięły też udział: męska drużyna młodzieżowa z Dołęgi (Mateusz Szafranec, Jakub Mądrzyk, Marek Czarnik, Szymon Czarnik, Mariusz Kapa, Jarosław Kapa, Dominik Kapa, Mateusz Markiewicz, Piotr Hajto, Krystian Pudło) oraz dwie ze Szczurowej – seniorzy (Karol Hanek, Szymon Oleksy, Tomasz Caban, Jerzy Giemza) i juniorzy (Paweł Kozdrój, Kamil Kozdrój, Piotr Jarosz, Michał Zajac, Mateusz Sroka).

Drużyny zaborowskie przygotowywał naczelnik jednostki Marek Łucarz, natomiast dołęskie – naczelnik Jerzy Wałach. Zwycięzcom okolicznościowe dyplomy i puchary wręczali: starosta brzeski Ryszard Ożóg, komendant powiatowy PSP w Brzesku Dariusz Pęczak oraz prezes Zarządu Oddziału Powiatowego Związku OSP RP w Brzesku Marian Zalewski. (jr)

DŁUGA HISTORIA KRÓTKIEJ DROGI

Kilometrowy odcinek drogi od skrzyżowania w Szczurowej w kierunku Włoszyna wymagał nowej nawierzchni już osiem lat temu, gdy Grzegorz Wawryka (AWS) został wybrany starostą w pierwszej kadencji powiatowego samorządu. Ówczesny członek Zarządu Powiatu Stanisław Wójcik ze Szczurowej zabiegał o jej remont, ale bezskutecznie, a rządzący powiatem uczynili właśnie z tej newralgicznej drogi, wiodącej na północ naszej gminy, przysłowiową marchewkę, bo właśnie, stosując metodę kija i marchewki, układali sobie stosunki z radnymi reprezentującymi interesy mieszkańców północnych gmin powiatu. Każdy, kto upominał się o drogę, stawał się szybko wrogiem starosty, jak na przykład Sławomir Pater, mimo że w 1998 r. został radnym z tej samej listy, co i Grzegorz Wawryka. Wybory w 2002 r. zmieniły konfigurację radnych z gminy Szczurowa. Do powiatu dostała się Maria Kądziołka oraz Marek Antosz. Starosta wraz ze swoimi zwolennikami, wśród których byli radni z Borzęcina, zaraz po wyborach zaczęli jednak kierować środki głównie do Brzeska i Czchowa, pomijając m.in. Borzęcin i Szczurową, a wnioski ze strony samorządowców oraz mieszkańców, dotyczące koniecznego remontu drogi, były przez całe cztery lata ignorowane.



W ósmym roku urzędowania arogancja starosty osiągnęła taki poziom, iż na wiele pism wcale nie udzielał odpowiedzi. Pytany o przyczyny tego stanu rzeczy, udawał wielkie zdziwienie i żądał, aby składać pisemne wyjaśnienia, o jakie wcześniejsze pisma chodzi i jakiej tematyki dotyczące. Wieloletnie zaniedbania w remontach dróg, będące efektem niestarania się o pieniądze europejskie, nieudolności i fatalnego nadzoru robót ze strony podlegającego staroście Zarządu Dróg, paradoksalnie tłumaczył „małą skutecznością radnych ze Szczurowej”, co nabierało specyficznego wydźwięku w obliczu prokuratorskich zarzutów oraz prawomocnych wyroków skazujących jego zastępcę za przekręty podczas przetargu. W trakcie kampanii wyborczej ludzie związani z włodarzem powiatu lansowali tezę, iż właściwej dbałości o drogi nie będzie dopóty, dopóki nie wymieni się radnych. Wyborcy zareagowali jednak odwrotnie, niż życzył sobie starosta. Radnymi zostali Marek Antosz i Sławomir Pater, a zmiana nastąpiła na stanowisku szefa powiatowego samorządu.

W nowej sytuacji wystarczyło zaledwie kilka miesięcy, aby w budżecie znalazły się pieniądze na nową nawierzchnię asfaltową drogi do Włoszyna. Położono ją latem. Tej kwestii dotyczyły bowiem pierwsze wnioski członka Zarządu Powiatu Marka Antosza, ponieważ w planach odziedziczonych po poprzednim staroście na drodze do Włoszyna nie przewidziano żadnych inwestycji zarówno w r. 2007, jak i następnych. Ponadto rozpoczęto także wykonywanie nawierzchni na drogach powiatowych z Uścia Solnego do Barczkowa i Popędzyny oraz w Strzelcach Wielkich.

ANTOSZ WICEPRZEWODNICZĄCYM

Rządząca powiatem koalicja wybrała władze Klubu Radnych PSL, PO i PiS. Przewodniczącym został wicestarosta Stanisław Pacura (PiS), funkcje wiceprzewodniczących powierzono członkowi Zarządu Powiatu Markowi Antoszewi (PSL) oraz Kazimierzowi Brzykowi, reprezentującemu partię Donalda Tuska. Kazimierz Brzyk jest wiceprzewodniczącym Rady Powiatu.

POWRÓT PO CZTERECH MIESIĄCACH

Zarząd Powiatu postanowił zrezygnować z powołania dyrektora SP ZOZ w trybie konkursowym, ponieważ w ciągu kilku dni, pomiędzy otwarciem ofert a dniem rozstrzygnięcia konkursu zrezygnowało z ubiegania się o to stanowisko pięciu z siedmiu kandydatów. Po krótkim okresie pracy w Nowym Sączu z propozycją powrotu do Brzeska zwróciła się Józefa Szczurek. Zarząd większością głosów zdecydował więc o ponownym powołaniu jej na to stanowisko.

ZARZĄD W ZABOROWIE

27 września Zarząd Powiatu Brzeskiego zebrał się na wyjazdowym posiedzeniu w Zaborowie. Razem z przedstawicielami samorządu gminnego omawiano problemy dotyczące inwestycji drogowych i budowy chodników. Rozważano także różne koncepcje funkcjonowania opieki zdrowotnej w obliczu konieczności dostosowania tamtejszego budynku Ośrodka Zdrowia do nowych wymogów. Minister zdrowia w rozporządzeniu z listopada 2006 r. wyznaczył bowiem ostateczny termin ich realizacji na grudzień 2008. Zarząd Powiatu po raz pierwszy w swojej dziewięcioletniej historii obradował na terenie gminy Szczurowa.



Radny Kazimierz Różycki (z lewej) i członek Zarządu Powiatu Marek Antosz po zakończeniu prac przy budowie pierwszego odcinka chodnika w centrum Uścia Solnego.

Mój Kwików

Kwików to moja, jak i Towarzystwa Ratunkowego Ojczyzna. To mała wieś zagubiona na mapie w dolinie Wisły i Uszwicy, jak również wśród potoków Ruffy i Uszewki, zdążających do Wisły, od północy granicząca ze wsią Księżyna, od południa osłonięta wałami Ruffy, a od wschodu – Zaborów. To malownicza wieś z najpiękniejszymi na świecie łąkami, polami, drzewami i kwiatami polnymi. To miejsce, gdzie najpiękniej pachną polne róże, gdzie falują zboża i kumkają żaby, gdzie słysząc było pieśni majowe pod figurkami, gdzie nadal można oddychać czystym, nie skażonym powietrzem.

Rodaku, Sąsiedzie, Bracie, Siostró – czy przypominacie sobie z dzieciństwa zapach oranej ziemi? Tę woń drogocenną? I oracza, który skiby przewraca, a za nim cały rój ptactwa – gawrony i sroki krążące, skowronki zwiastujące wiosnę? Oracza dumnego, potężnego mocą swojej pracy, bo on wie, czuje już zapach rodzącego się bochna chleba.



Święconka Związku Klubów Polskich, 15 kwietnia 2007 r.

Ta ziemia to Wasza i moja młodość, więc cóż może być cenniejszego? O tę ziemię mieszkańcy Kwikowa walczyli w czasie zakładania kołchozu, byli więzieni, bici, przesłuchiwanie i torturowani. Wymienię tylko niektórych: Tomasz Łucarz, Stefania Gajewska, Karolina Pawlik, Maria Pawula, Józef Kasprzyk. My, pokolenie powojenne, pamiętamy o tym, że kobiety rzucały w traktory bryłami i rękami przewracały skiby na zaoranych przez te traktory polach. To się działo na Małych Błoniach. I wynosiły z domów obrazy świętych, żeby jakimś cudem ochronić ziemię-rodzicielkę. Jakżeż nasza wieś była wtedy rozdarta na kołchozników i kułaków, jakżeż skłócenie byli sąsiedzi i krewni walczący o ziemię. A z głośników radiowęzła, zwanego kołchoźnikiem, płynęła zjadliwa piosenka-paszkwil ze słowami: „Umarł Maciek, umarł, już leży na desce, jakby mu zagrali, podskoczyłby jesse”.

A czy pamiętacie te chwile grozy, jak piorun uderzył w Taborową stodołę, a potem w Walczakową? Jak cała wieś zjednoczyła się, żeby ratować dobytek? I także gdy zagrażała powódź, jak wody Uszwicy sięgnęły czubków wałów, a bydło płynęło w poprzek tego



Piknik Towarzystwa Ratunkowego Kwików w lipcu 2006 r.

żywiołu i tylko łby były widoczne ponad wodą, a ława (mostek) cała rozchybotana trzęsła się pod naporem, a mieszkańcy czekali z drżeniem w piersiach, aby szalejący nurt jej nie porwał?

A czy pamiętacie, jak w naszej wsi urządzone były przedstawienia? Niewielki budynek szkoły podstawowej, w którym aż do 1960 r. było pełnych siedem klas i scena teatralna, pękał wówczas w szwach od widzów. Albo uroczystości weselne lub chrzciny – cała wieś w nich brała udział, cieszyła się i weseliła. Także wszyscy byli razem w chwilach smutku, w dni pogrzebów.

Mnie, młodej dziewczynie, jeszcze dziecku, chłopskiemu dziecku rozrzucającemu gnój na ojcowym polu grały na widłach marzenia o wielkim, piękniejszym świecie, o lepszym życiu. Dlatego cieszę się, że my, zrzeszeni w Towarzystwie Ratunkowym Kwików w tym wielkim świecie, w tym ogromnym mieście Chicago jesteśmy zjednoczeni. Zjednoczeni po to, żeby pamiętać, skąd wyszliśmy, jak droga jest nam ziemia rodzinna. Ogromna tęsknota pcha nas do naszej rodzinnej wsi i jej mieszkańców, chcemy pomóc, aby uczynić ich życie łatwiejszym i przyjemniejszym. Dlatego pracujemy społecznie, kontynuujemy dzieło naszych przodków i doczekaliśmy 90-lecia Towarzystwa, które zostało założone 21 marca 1917 r. w domu Pawła Majki w Chicago, pod adresem 1354 Walton Street. Były to dwa siostrzane towarzystwa – Kwikowa i Dołęgi. Po trzech latach współpracy rozdzieliły się i powstały dwa samodzielne kluby.

My, młodsze pokolenie powojenne, w dalszym ciągu pracujemy charytatywnie dla rodzinnej wsi, parafii Zaborów oraz szkoły, nie zapominamy także o innych potrzebach. W 2003 r. współorganizowaliśmy z Gminą Szczurów I Zjazd Kwikowian oraz uczestniczyliśmy w oddaniu zmodernizowanej remizy OSP. Od owego czasu nasza pomoc finansowa przedstawiała się następująco:

- wrzesień 2003 r. – 2000 \$ dla remizy w Kwikowie,
- listopad 2004 – 5000 \$ na zakup samochodu strażackiego dla OSP w Kwikowie,
- maj 2005 – 300 \$ na rzecz budowy kościoła w Strzelcach Wielkich,
- lipiec 2005 – 2000 \$ na ogrzewanie kościoła w Zaborowie,
- styczeń 2006 – 300 \$ na budowę pomnika w Katyniu,
- maj 2006 – 2000 \$ na zakup motopompy dla OSP w Kwikowie,
- wrzesień 2006 – 300 \$ na wyposażenie kościoła w Strzelcach Wielkich,
- październik 2006 – 100 \$ dla PSP w Zaborowie na ubranie mogił żołnierskich przed Świętem Zmarłych,
- styczeń 2007 – 2000 \$ na posadzkę kościoła zaborowskiego,
- maj 2007 – 300 \$ na potrzeby najbiedniejszych uczniów PSP w Zaborowie.

Ponadto w 2006 r. od osoby prywatnej 1500 \$ na mundury galowe OSP w Kwikowie oraz od Zofii Szczypta 100 \$ dla PSP w Zaborowie.

Obecnie współpracujemy z sąsiednimi organizacjami, a mianowicie z Klubem Zaborowian, Klubem Pojawian, Klubem Dołęga, Towarzystwem Ratunkowym Szczurowa, Klubem Wola Przemysłowska, Towarzystwem Ratunkowym Górka oraz Komitetem Pomocy Gminie Szczurowa.

Powyższe wspomnienia podyktowała mi tęsknota do mojej Ziemi Rodzinnej i Rodzinnej Wsi, ponieważ mieszkając w Ameryce, nie zagubiłam swojej tożsamości. Słowa te dedykuję wszystkim Mieszkańcom i Rodakom, wywodzącym się z Kwikowskiej Ziemi, oddaję również hołd tym, którzy założyli Towarzystwo Kwików przed dziewięćdziesięciu laty.

mgr ZOFIA SZCZYPTA
z domu Kasprzyk

Odpust z dalekiej perspektywy

Tradycja odpustowa należy do zwyczajów i praktyk religijnych w większości religii chrześcijańskich. Każda parafia ma coroczny odpust w ustalonym terminie pod ściśle ustanowionym patronem. Zgodnie z powyższym 22 lipca to dzień odpustu parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej w Strzelcach Wielkich.

Jako korespondent Towarzystwa Parafii Strzelce Wielkie w Chicago przyznaję, że osobiście na tegorocznym odpuscie nie byłem, a swoje uwagi i spostrzeżenia korespondencyjnie w miarę szczerze opieram na relacjach uczestników tego odpustu. Z relacji tych jednoznacznie wynika, że był obchodzony wyjątkowo uroczysto, połączony z dużą ilością atrakcji kulturalno-rozrywkowych. Przy tak pozytywnej ocenie muszę podkreślić, że to wszystko, co można było przeżyć, zobaczyć i podziwiać, nie było dziełem przypadku, lecz dobrze zorganizowanych i w pełni uzasadnionych motywów, które intuicyjnie postaram się wypunktować następująco:

1. Obecność cudownego obrazu Matki Boskiej Strzeleckiej;
2. Zakończenie inwestycji budowy nowego Kościoła;
3. Duża pomoc finansowa fundatorów i sponsorów;
4. Wyjątkowa przedsiębiorczość proboszcza parafii Strzelce Wielkie, ks. Stanisława Tabisia;
5. Jak zawsze czynne zaangażowanie się parafian.

O dniu odpustu strzeleckiego pamiętała też Polonia amerykańska w Chicago, a ściślej mówiąc, rodowici strzelczanie. Dla podtrzymania tradycji religijnej oraz serdecznych więzi rodzinnych i przyjacielskich, postanowiono zamówić mszę świętą w kościele parafialnym Świętej Trójcy, którą celebrował ksiądz Paweł Zemczak. Celebrant wygłosił też okolicznościowe kazanie, w którym szczególnie podkreślił kwestię modlitwy w intencji wszystkich członków Towarzystwa Parafii Strzelce Wielkie, żyjących i zmarłych. W czasie mszy towarzyszył nam sztandar Towarzystwa. (Z racji obowiązku korespondenta z pewnym ubolewaniem muszę zwrócić uwagę na fakt, że w przeszłości pod tym sztandarem gromadziła się dwukrotnie większa liczba członków, ale to jest temat poza odpustowy, mocno kontrowersyjny dla wtajemniczonych w lokalne sprzeczności organizacyjne). Po zakończeniu uroczystości kościelnej wszyscy uczestnicy udali się do sali Związku Klubów Polskich w Chicago przy ul. Diwersey 5838 na uroczysty obiad odpustowy. W ciągu kilkugodzinnego spotkania były liczne wspomnienia, dyskusje i postulaty wynikające z przeszłości Towarzystwa.

ZYGMUNT GERLACH
Chicago

Nagroda dla Związku Klubów

22 czerwca podczas dorocznego balu letniego Muzeum Polskiego w Ameryce przyznano Nagrodę Ducha Polakości. Otrzymał ją Związek Klubów Polskich w Chicago. Nagrodę odebrał prezes organizacji Edward Mika, nasz rodak, pochodzący z Pojawia. Związek Klubów Polskich wspomaga działalność Polonii, niesie pomoc Polakom w Polsce i na emigracji. Powstał w 1929 r. jako organizacja charytatywna. Prowadzi Szkołę Średnią Języka Polskiego i Gimnazjum im. Wincentego Witosa.

Odpustowy piknik

19 sierpnia Towarzystwo Ratunkowe Szczurowa w Chicago zorganizowało letni piknik odpustowy w Schiller Park. W programie były: msza św., wspólny obiad, loterie, gry i zabawy. Msza odprawiona została przez ks. Jana Piotrowskiego i dla wielu uczestników była znaczącym duchowym przeżyciem. Później nawet deszcz nie przeszkodził w miłym spędzeniu czasu, który poświęcono na rozmowy o sprawach prywatnych, jak i o problemach całego polonijnego środowiska.

*Z okazji 90. rocznicy powstania Klubu Wola Przemyskowska,
Klubu Dołężan i Towarzystwa Ratunkowego Kwików
w imieniu Gminy Szczurowa i rodzinnych wsi składamy Wam,
Drodzy Rodacy, najserdeczniejsze gratulacje i podziękowania
za niełatwą działalność społeczną, stałą pomoc finansową i rzeczową
dla Rodaków w Polsce oraz utrzymywanie
polskiej tradycji i zwyczajów na Ziemi Amerykańskiej.
Przyjmijcie również życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym, kolejnych
dziesięcioleci działalności oraz wielu łask Bożych dla Waszych Rodzin*

Wójt Marian Zalewski
Przewodniczący Rady Gminy Kazimierz Tyrcha
Radni Rady Gminy
Mieszkańcy Woli Przemyskiej, Dołęgi i Kwikowa

www.wieslawwoda.pl

Wiesław WODA

kandydat na posła do Sejmu RP



Porozumienie Służy Ludziom

Co zamierzam robić

Włączę się i popnę inicjatywy ustawodawcze Klubu Poselskiego PSL zmierzające do:

- usprawnienia pracy Sejmu,
- zwiększenia wpływu Sejmu na obsadę ministrów,
- umożliwienia zasiadania w Sejmie osób skazanych,
- poprawy jakości stanowionego prawa,
- ustawowego zwiększenia uprawnień i środków finansowych dla samorządu gminnego i powiatowego,
- uruchomienia pieniędzy unijnych z budżetu 2007-2013 z uwzględnieniem rozwoju gospodarstw rodzinnych,
- finansowego uhonorowania zasłużonych strażaków ochotników i sołtysów,
- wzrostu nakładów na ochronę zdrowia po to, by polscy lekarze i pielęgniarki służyli Polakom,
- rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw.

Sprawy regionu:

- podejmę działania na rzecz przyspieszenia tempa budowy autostrady A-4 oraz finansowego wsparcia budowy dróg powiatowych i gminnych,
- będę zabiegał o uwzględnienie w Programie Rozwoju Obszarów Wiejskich spraw rolnictwa podgórskiego oraz potrzeb młodych rolników,
- wesprę działania samorządów zmierzające do rozwiązania problemu zabezpieczenia przed powodzią,
- z całą mocą włączę się w działania zapobiegające degradacji miasta Tarnowa.

W codziennej pracy w okręgu poselskim będę kontynuował i rozwijał dotychczasowe formy pracy, ponieważ wiem, że **Porozumienie Służy Ludziom!**

lista nr 10

pozycja 1



Wiesław Woda: prezes ZW PSL w Małopolsce, wiceprezes ZW OSP w Krakowie, Honorowy Obywatel gminy Zakliczyn, urodzony w Pałenicy gm. Zakliczyn w rodzinie chłopskiej o silnych tradycjach ludowych. Ukończył Liceum Ogólnokształcące w Brzesku, studia na Akademii Rolniczej oraz studia podyplomowe na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Pracował jako nauczyciel w Technikum Rolniczym w Czernichowie. Prezes ZW Związku Kółek Rolniczych w Krakowie. Pełnił funkcję wiceprezydenta i wicewojewody w Krakowie. W latach 1994-1997 wojewoda tarnowski. Poseł X, III, IV i V kadencji Sejmu RP, sędzia Trybunału Stanu RP. Żona Wiktoria, emerytowany pracownik NBP, dwie córki – absolwentki wyższych uczelni. Zainteresowania: polityka, sport, turystyka, ogrodnictwo, pszczelarstwo.

Zagadkowe drzewo w rynku zmieni z pewnością swój wygląd. Nieoficjalnie wiadomo, że jedna z koncepcji zakłada ozdobienie go herbami zaprzyjaźnionych gmin

Maibaum, moj, ewentualnie majka

Jednym z elementów szczurowskiego rynku jest wysoka sosna, która wzbudza zainteresowanie zarówno miejscowych, jak i przyjezdnych, ponieważ огоłoco-no ją z suchych gałęzi i kory. Tylko czubek został nie-naruszony, więc drzewo wygląda jak wysoka miotła. Pień nasycono specjalną substancją konserwującą, co zakończyło pierwszy etap realizacji pomysłu wykorzysta-nia uschniętej sosny jako stałej ozdoby centrum wsi, która będzie trochę przypominać niemieckie i au-striackie „Maibaumy” lub śląskie „moje”.

Zwyczaj ustawiania takich drzew na Śląsku datuje się co najmniej od XVI w. W 1858 r. malarz Donauer utrwalił bowiem po raz pierwszy „moj”. Takie upięk-szanie wsi rozpowszechniło się szczególnie po wojnie trzydziestoletniej, czyli po 1648 r. Początkowo sta-wiano je w dobrach właścicieli ziemskich, wysokich urzędników gminnym, a w armii wyższym rangą ofi-cerom. Do połowy XVIII w. drąg był goły, potem zaczę-to go przyozdabiać wieńcami świerkowymi. Na czubku umieszczano choinkę. Według tradycji czubek i wie-

niec moja powinien być wykonany z gałązek brzozy. Wymieniano go raz na pięć lat.

Miejsce oznaczone przez moja było terenem wiej-skich spotkań, zabaw i różnego rodzaju zawodów sprawnościowych. Stawianiu moja towarzyszył odpowiedni ceremoniał. Grupa wybrana ze społeczności wspólnie wycinała drzewo, transportowała z lasu, sta-wiała, dekorowała, a potem mieszkańcy wsi czuwali, aby moja nie został skradziony przez konkurencyjną wieś lub gminę, ponieważ taka kradzież przysparzała chluby tym, którym się ów czyn udał. Wsie konkuro-wały bowiem między sobą. Powód do dumy mieli ci, których moja był najwyższy i najładniej przystrojony. Często maszty sięgały więc ponad 30 metrów.

Opracowano nawet regulamin kradzieży moja. Była w nim między innymi mowa o tym, że nie wol-no odbierać drąga siłą. Można go było zdemonto-wać wtedy, gdy nie był pilnowany, ewentualnie gdy strażnicy spali lub nie byli go w stanie bronić, na przykład po większym pijaństwie. Żeby maszt odzys-kać, należało zapłacić okup, zazwyczaj beczkę piwa. Jeżeli moja nie został wykupiony, wtedy nowi właścicie-le mieli pełne prawo postawić go we własnej wsi. Pil-nowanie trwało tylko do 1 maja. Po tym terminie nie wolno było już moja kraść. Kradzież nie podlegała ofi-cjalnej jurysdykcji, więc gdyby sprawa trafiła do sądu, zostałaaby umorzona. Sąd w takim wypadku powinien nakazać poszkodowanym, aby w przyszłości uważniej pilnowali swojej własności.

Zwyczaj przyjął się też na Węgrzech, Słowacji i w Czechach. Moja stawia się tam najładniejszej i najsympatyczniejszej dziewczynie w wiosce. Nazywa się go tam majką lub majstromem.

Szczurowskie drzewo, stojące pośrodku rynku, w przyszłości zmieni z pewnością swój wygląd. Nieofi-cjalnie wiadomo, że jedna z koncepcji zakłada ozdobie-nie go herbami zaprzyjaźnionych gmin oraz nazwami towarzystw i klubów polonijnych w Chicago. (m)



Sosna to drzewo mające bardzo dużą rodzinę, ponieważ obejmuje niemal 115 gatunków. Występują przeważnie w strefie klimatu umiarkowanego półkuli północnej, choć niektóre gatunki rosną również w strefach cieplejszych (tu jednak zwykle w górach). W Ameryce Środkowej najdalej na południe sięgają do Gwatemali, Salvadora i Nikaragui, zaś w Azji do Archipe-lagu Malajskiego. Jedyne naturalne stanowisko na półkuli po-łudniowej znajduje się na Sumatrze. Sosny stanowią istotne źródło drewna, żywicy, olejków eterycznych a także jadalnych nasion. Na przestrzeni wieków dostarczały ludziom produktów ważnych w ich codziennym życiu, przez co w naturalny sposób wpisały się w folklor, kulturę i sztukę wielu społeczeństw. Uży-wane były także jako symbole religijne i polityczne.

Zaskoczyła mnie informacja, że fotografie, które otrzymałem, to widoki wiosek szczurowskiego rejonu, a nie poszczególnych dzielnic miasta. Więc u was tak wsie wyglądają? I na wsi gazeta się ukazuje? Nie chce mi się też wierzyć, iż w polskich bibliotekach i księgarniach nie ma przekładów tatarskiej literatury.

Między dumą a płaczem

W listopadzie minionego roku na adres Redakcji „W zakolu” dotarł e-mail z tekstem napisanym po angielsku i rosyjsku, następującej treści:

Jestem Tatarem. Pracuję jako nauczyciel języka angielskiego we wsi Ajbasz w Tatarstanie. Chciałbym nawiązać kontakt z kimś mieszkającym w Europie. Będę bardzo wdzięczny, jeżeli otrzymam odpowiedź.

*Z poważaniem
Marat Gubajdullin*

Zaświadczenie od psychiatry

Fragmenty wypowiedzi Marata na Skype:

Szanowna Redakcjo, dziękuję za odpowiedź, pozdrawiam z Tatarstanu i odpowiadam na zadane pytania. E-mail, który pozwoliłem sobie wysłać, to efekt wędrówek po stronach internetowych całego świata, albowiem 29 października 2006 r. jako pierwszemu we wsi założono mi Internet. Postanowiłem więc wypróbować jego możliwości i wysłałem listy do kilku przypadkowo wybranych adresatów. W Polsce znalazłem akurat namiary Waszej Redakcji. [2006-12-04]

Szanowny Panie Marku, wieś Ajbasz znajduje się 60 km na północ od stolicy Tatarstanu, Kazania. Dziękuję za przesłany folder miasta Szczurowa oraz fotografię na płycie CD. Widzę, że u was jest bardzo ładnie. Niestety, nie mam aparatu

cyfrowego i dlatego na razie nie jestem w stanie wysłać zdjęć Ajbaszu, ale u nas też jest pięknie. Jeżeli miałby Pan ochotę zaczerpnąć z głębokiej studni kulturalnego dorobku Tatarów, proponuję przeczytać książki naszych wybitnych pisarzy. Wielka kultura i literatura tatarska jest znana w całym świecie i jesteśmy z niej dumni. [2006-12-29]

Zaskoczyła mnie informacja, że fotografie, które otrzymałem, to widoki wiosek szczurowskiego rejonu, a nie poszczególnych dzielnic miasta. Więc u was tak wsie wyglądają? I na wsi gazeta się ukazuje? Nie chce mi się też wierzyć, iż w polskich bibliotekach i księgarniach nie ma przekładów tatarskiej literatury. [2006-12-30]

W związku z tym, że raz na jakiś czas ze sobą rozmawiamy, Polska przestała być dla mnie jednym z zupełnie obcych krajów na mapie świata. Zaczęłem się interesować waszą kulturą i historią. I religią też, chociaż jestem muzułmaninem. Z pewnością bardzo dumni jesteście z tego, że Jan Paweł II był Polakiem. Szkoda, że tatarska ziemia nie może się pochwalić równie Wielkim Człowiekiem. [2007-02-04]

Marku, gdybyś chciał zobaczyć Tatarstan i bliżej poznać naszą kulturę, zapraszam, przyjeżdżaj. Twierdzisz, że to nie takie proste, bo potrzebna wiza? Rzeczywiście, dziwne to, skoro Polacy po całej Europie mogą jeździć bez wiz, a po Unii Europejskiej nawet bez paszportów. Wyślę ci więc zaproszenie i dostaniesz wizę. Musisz jednak trochę poczekać, bo w tej sprawie należy jechać do Kazania, a to kawał drogi. [2007-02-05]

Byłem w Kazaniu, złożyłem wniosek. Wezwali mnie po dwóch tygodniach i zażądali dostarczenia jeszcze kilku różnych zaświadczeń. Nie wiedziałem, że wysłanie zaproszenia obywatelowi Unii Europejskiej to taki ogrom formalności. [2007-03-12]



Marat Gubajdullin.

Okazuje się, że chyba nic nie wyjdzie z naszych planów. Po raz kolejny pojechałem do Kazania, bo myślałem, że zaproszenie jest już gotowe, a tymczasem milicjant zaczął wypytывать o ciebie i o cel twojego pobytu. Gdy wyjaśniłem, że poznałem cię przez Internet i chcesz przyjechać, bo interesujesz się tatarską literaturą, stwierdził, że powinienem się przebadać i przynieść zaświadczenie od psychiatry. Nie gniewaj się więc, ale do psychiatry nie pójdę. [2007-03-27]

Dziękuję ci bardzo za adres oficjalnej strony internetowej Ambasady Federacji Rosyjskiej w Warszawie. Rzeczy-



Kazań – stolica Tatarstanu. Meczet Kul Szarif.



Częsty widok na ulicach Moskwy – patrol milicji uzbrojony w karabiny maszynowe.

wieście, nie mają prawa ode mnie wymagać żadnych zaświadczeń. Jak tylko zaczną się wakacje, pojedę do Kazania i udowodnię im, że mnie oszukiwali. Muszą w końcu wydać to zaproszenie. [2007-03-28]

Dostałem nareszcie ten dokument. Leży przede mną. Ale wysłę go dopiero za tydzień, na początku lipca, bo okazało się, że na naszej poczcie w Ajbaszu nie przyjmują listów adresowanych za granicę. Trzeba więc znów jechać do Kazania. [2007-06-25]

Wykreślanie Tatarstanu

W lewym górnym rogu koperty zawierającej zaproszenie widnieje adres nadawcy zakończony słowami „Riespublika Tatarstan”, napisanymi cyrylicą. Jakaś obca ręka innym kolorem długopisu przekreśliła je i dopisała „Rossija”.

Niespełna 68 tys. km² to co prawda obszar cztery razy większy od Czeczenii, ale w porównaniu z państwami Europy może konkurować tylko ze Słowenią, Macedonią czy Albanią, ostatecznie nawet ze Słowacją, ale Czechy bądź Węgry taką konfrontację już wygrywają. Jednak położenia geograficznego Tatarstanu nie sposób przyrównywać do któregośkolwiek kraju Europy – dookoła rozpościera się bowiem Rosja. I to dwięście pięćdziesiąt razy większa.

Tamtejsi Tatarzy nawiązują do dziedzictwa Bułgarii Kamskiej, która w 922 r. przyjęła islam. W jej granicach założono Kazań. W XV i XVI w. gród był stolicą potężnego chanatu, gdzie trafiały ogromne bogactwa i tysiące ludzi wziętych w jasyr podczas licznych wojen pustoszących wielkie obszary Rosji i Europy. Tak było do 1552 r., w którym to wojska cara Iwana IV Groźnego zdobyły stolicę i zrównały ją z ziemią. Wzię-

ci do niewoli obrońcy ginęli w strasznych męczarniach, zazwyczaj wbijani na pale. W kronikach zapisano też, że wody Wołgi zaczerwieniły się od krwi. Państwo Tatarów przestało istnieć. Jego upadek uczczono poprzez wybudowanie w Moskwie soboru św. Wasyla Błogosławionego, będącego do dzisiaj jednym z najbardziej charakterystycznych punktów Placu Czerwonego.

Po rewolucji październikowej utworzono Tatarską Autonomiczną Socjalistyczną Republikę Radziecką i rozpoczęło się zasiedlanie terenu Rosjanami. Jednak pod koniec lat 80. XX w. ich potomkowie już nie czuli się tam bezpiecznie. Sowiecka milicja natrafiała na coraz większe trudności w walce z rosnącymi w siłę grupami przestępczymi, które znajdowały alibi w dążeniach niepodległościowych. Kazań stał się bardzo niebezpiecznym miastem. Na ulicach zaczęły rządzić gangi niepełnoletnich przestępców. Gdy rozpadł się Związek Radziecki, mafia kazańska była już postrachem w całej Rosji. W sierpniu 1990 r. bogata w ropę naftową i gaz ziemny republika ogłosiła niezależność, a dwa lata później Tatarstan, wraz z Czeczenią, odmówił podpisania układu stowarzyszeniowego z Federacją Rosyjską. Wojna wisiała na włosku. Rząd w Moskwie zdecydował się jednak na wysłanie armii do Czeczenii, a z Ta-

tarami rozpoczęto poważne pertraktacje. W ich wyniku Kazań zrezygnował z separatystycznych dążeń, ale uzyskał bardzo dużą autonomię, przejawiającą się m.in. w prawie wybierania własnego prezydenta (został nim Mintimer Szajmijew), posiadania własnego sądownictwa, sił porządkowych oraz znacznej niezależności ekonomicznej od Moskwy. Jednak w miarę krzepnięcia władzy Władimira Putina z roku na rok owa autonomia staje się coraz bardziej widoczną solą w oku władz centralnych, które zdają sobie sprawę, że ani Europa, ani Ameryka o interesy Tatarów zabiegać nie będzie. Dla Putina sprawa jest o tyle prostsza, że na mocy układu z Moskwą Tatarstan zrezygnował z posiadania własnej armii oraz prowadzenia polityki zagranicznej.

5 marca 2007 r. Komisja Europejska dokonała kolejnej aktualizacji czarnej listy linii lotniczych, których samoloty otrzymały zakaz lotów po niebie Unii. Do znajdujących się już na niej przewoźników z Kenii, Ugandy, Konga, Gwinei Równikowej, Kazachstanu, Kirgistanu, Liberii, Sudanu i Pakistanu dopisane zostały m.in. linie Tatarstanu i korporacji UTair z siedzibą w syberyjskim mieście Chanty-Mansyjsk. Urzędnicy z Brukseli umotywowali swoją decyzję fatalnymi wynikami kontroli w zakresie przestrzegania międzynarodowych norm bezpieczeństwa.

Łaty na skrzydle

Pociąg do Przemysła odjeżdża ze stacji w Brzesku o 3.31. Już kolejny raz wsiałam do niego w poniedziałek, mając w świeżej pamięci zarwaną noc



Ajbasz – ulica Centralna.

i tłumy ludzi poruszających się w rytm muzyki strzeleckiego koncertu. Po kilkunastu minutach za szybą w oknie na korytarzu rodzi się przedświt, a pomiędzy Tarnowem i Dębicą łąki spowijają się w zielone szafiry, trawa zanurzona w rosie i delikatnej mgłę zapelnia się porywającymi wzrok płomykami chłodnego ognia, którego prawdziwe źródło tkwi we wschodzącym słońcu. Nad wierzchołkami drzew zapala się szerokimi łukami światłość, więc sen zamiast nadejść, ucieka gdzieś w tył i pozostaje na mijanych stacjach.



Pocztą.

Gdy z dworca w Przemyślu rusza autobus do Lwowa, jak zawsze mam świadomość, że za 15 minut dojedzie do granicy, ale właśnie na tym króciutkim odcinku snu nie da się już odrzucić. I jak zawsze budzi mnie polski celnik, rzucający jakiś żarcik o spaniu. Zanim wejdzie ukraińska celniczka, mija kilkanaście minut, czasem nawet pół godziny, więc chociaż na chwilkę można zmrużyć oczy... I nagle mocny kuksaniec w bok, sroga mina i ostro rzucone zdanie z uszminkowanych ust przypominające, że to Granica Państwa, a nie miejsce na udawanie senności.

Prawie całe popołudnie, ciepły wieczór i noc we Lwowie. O świcie startuje samolot do Moskwy, bo bezpośredniego połączenia z Ukrainy do Tatarstanu, podobnie jak i z Polski, brak. Na wschodzie nie ma tzw. tanich linii, ale są większe możliwości. Można kupić drogi bilet na samolot renomowanej firmy, można też w ramach promocji lecieć prawie tak tanio, jakby się jechało pociągiem. I właśnie taką opcję w tym roku proponowała korporacja UTair. Firma obniżyła ceny, gdy tylko znalazła się na czarnej liście w Unii. Mimo tego stary „Tupolew” 134 A całkiem dobrze radzi sobie w powietrzu, chociaż prawe skrzydło pokrywa mnóstwo łat, a na lewe wolę nie patrzeć.

Nóż w plecy

W siedzibie agencji ITAR-TASS, niedaleko Dworca Kijowskiego w Moskwie, jest stołówka. Można tam zjeść dobry obiad za zupełnie przyzwoitą cenę, jak na to bardzo drogie miasto. Do stolika przysiadł się młody człowiek w nienagannym garniturze, a zorientowawszy się, że jestem Polakiem, rzuca:

– Do pracy, czy przejazdem?

Pytanie jak najbardziej na miejscu, ponieważ według danych z pierwszej połowy 2007 r. w stolicy Rosji legalnie pracuje 15 tys. naszych rodaków, ale

nie przy myciu naczyń i na budowach, jak w państwach Unii, tylko głównie na stanowiskach kierowniczych. Polscy specjaliści i menadżerowie oprócz luksusowych mieszkań, służbowych samochodów i darmowych przelotów do kraju otrzymują przynajmniej 4-5 tys. dolarów miesięcznie. Bywają

też tacy, którzy osiągają 40 tys. баксов, jak choćby jeden z byłych dyrektorów prywatnej polskiej telewizji. Rosjanie wolą nas od fachowców z Zachodu, ponieważ tamci rzadko się sprawdzają w specyficznych warunkach postradzieckiego kapitalizmu. Nie posiadają tego, czego się trudno nauczyć, a mianowicie czucia słowiańskiej mentalności.

W przedziale nocnego pociągu do Kazania jest nas tylko dwóch – ja oraz Igor, bardzo rozmowny gość, którego jedyny bagaż to czarna aktówka, a w niej plik dokumentów, książka i ruda saszetka. Wyjaśnia, że to wszystko służbowe. Tylko ubranie na sobie ma prywatne.

– Tatarstan to takie państwo w państwie – mówi. – Gdybym nie musiał, to bym tam nie jechał, ale cóż, w firmie wypisali mi delegację, więc nie miałem wyjścia. Odmówisz, wyrzucą. Kazan znam sprzed kilkunastu lat. Bandyckie miasto. Całe dwa lata w nim mieszkalem i wiem, że w Rosji jest sporo bezpieczniejszych miejsc, chociaż mafia

ponoć tam już nie rządzi. Najgorzej było, gdy Sojuz się rozpadł. Na ulicach nawet w biały dzień rabowali. Mój kolega wziął torbę i wyszedł wieczorem na zakupy. Wracał przez park i dostał nożem w plecy. Pewnie by przeżył, wszak od jednego pchnięcia się nie umiera, ale patrol milicji znalazł go dopiero nad ranem. Przy zwłokach nie było ani torby z zakupami, ani portfela. Albo przypadek biznesmena, który nie chciał mafii płacić haraczu. Nie skutkowały żadne groźby ani pod jego adresem, ani względem rodziny. No to pewnego dnia po powrocie do domu znalazł w kałuży krwi swoją żonę. Zarżnęli ją jak indyczkę. Niedługo po pogrzebie zaczął płacić.

Jego opowieści korespondują z tym, co słyszałem od Swietłany – Rosjanki, która na stałe przeniosła się z Permu do Tarnowa. Ponoć w szczytowym momencie rywalizacji przestępców permskich i kazańskich pijany żołnierz mafii kazańskiej udał się na gościnne występy do Permu. Na miejscu dopił do oporu, po czym odbezpieczył kałasznikowa i puścił całą serię w tłum przypadkowych ludzi na bazarze. Gdy wytrzeźwiał w milicyjnym areszcie, zupełnie nie pamiętał, co uczynił poprzedniego popołudnia.

Opowiadam Igorowi o tym, jak w poniedziałek kieszonkowcy we Lwowie ukradli mi paszport. Ponieważ natychmiast się zorientowałem, wyskoczyłem



Meczet w centrum Ajbaszu.

za nimi z zatłoczonej marszrutki. Było ich czterech. Po krótkich targach, rozpoczętych od pułapu 100 euro, zgodzili się odsprzedać dokument za 50 dolarów. Gdy paszport wrócił do moich rak, żadnych pieniędzy nie zobaczyli, bo odwróciłem się i czym prędzej podszedłem do stojącego w pobliżu milicjanta. Gruchnęła tylko za mną wiązanka wulgaryzmów.

– No to żule z zachodniej Ukrainy chyba się już całkiem zeuropeizowali –

stwierdza Igor. – *I w Rosji, i w Tatarstanie za taki numer na pewno dostałbyś nożem pod żebra. Nawet przy milicjancie.*

Czas na słupkach

Budynek dworca w Kazaniu pamięta czasy carskie i polskich zesłańców więzionych na Syberię. Marat czeka przy głównym wejściu – biała koszula, szare spodnie, brązowe sandały, niebiesko-czarna bluza w białe paski od dresu, w ręce czarna reklamówka ze złotym napisem. I typowa tatarska twarz.

Idziemy ulicą Narymanowa. Marat twierdzi, że niegdyś strach było się tutaj zapuszczać, wszak to blisko dworca. Gdy studiował na Uniwersytecie Kazańskim rzadko wychodził poza miasteczko akademickie, bo napady na ludzi były na porządku dziennym. Wówczas wśród studentów popularność zdobyła następująca teoria: na początku jest mafia rosyjska, potem brutalna mafia rosyjska, a na końcu wchodzi Tatarzy lub Czeczeńcy i wyrzynają, w dosłownym tego słowa znaczeniu, poprzedników, natomiast wyżej w łańcuchu pokarmowym eliminacji gatunków już nic nie ma.

– *Dopiero gdy wybrano prezydenta Szajmijewa, w miejsce milicji rosyjskiej zorganizowana została tatarska i sporo ludzi trafiło do więzienia, wróciła normalność – uspokaja. – Teraz nawet nocą można bezpiecznie spacerować po mieście. Może nie po całym, ale po głównych ulicach na pewno.*

Jedziemy autobusem na północ. Zaraz za miastem zaczynają się drewniane wioski z wysokimi bramami z desek. Szeroka asfaltowa droga przecina równinę z nielicznymi wzniesieniami. Widać całe hektary zniszczonego lasu, przewalcowanego kilka dni wcześniej przez huragan. Droga jest już przejezdna, ale obok setki wywróconych drzew, splecionych gałęziami i korzeniami. Od czasu do czasu autobus zatrzymuje się i wysadza ludzi, którzy idą do pobliskich wiosek albo gdzieś w przestrzeń, w kierunku horyzontu. Po godzinie i my wysiadamy na skrzyżowaniu wśród pól. W oddali wieś. Marat wyjaśnia, że to Dublżazy. Tam jest najbliższy posterunek milicji w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. A nam trzeba na zachód. Czekamy, siedząc na dwóch słupkach, które pozostały po ławce, bo ktoś ukradł deskę. Czekamy i czekamy. Żaden pojazd nie skręca z głównej drogi. Czekamy i czekamy. Aż w końcu po-

jawia się pomarańczowe żiguli. Ale całe załadowane. Marat twierdzi, że i tak na niewiele by się zdało, bo należy do dentystki z odległego o 5 km Suksu. To nas nie urzęduje. Do Ajbaszu trzy razy dalej. Zapewnia, że o tej porze coś na pewno będzie jechać. W jego wsi jest przecież kilka samochodów, a i dalej też ludzie mieszkają. Czekamy i czekamy. Najgorzej jest ponoć zimą. Wtedy na słupkach trzeba spędzić nawet kilka godzin, chociaż mróz dokucza. Czekamy i czekamy. Mija godzina. Słońce przypieka, ale drzewa są zbyt daleko, żeby szukać pod nimi cienia. Opowiadam o św. Szymonie Słupniku, który na kamiennym słupie wytrzymał 40 lat.



„Babuszki” spędzają czas siedząc na ławkach.

Marat o nim nie słyszał, bo chrześcijaństwo nigdy go specjalnie nie interesowało. Czekamy i czekamy. Nagle kamaz jadący główną drogą włącza lewy kierunkowskaz i hamuje, wzbijając tuman kurzu. Pchamy się do szoferki. Mijane wioski Suksu i Małaja Rjas są do siebie bardzo podobne. Drewniane domy kryte eternitem i długie zabudowania kołchozów z rdzewiejącymi bramami wjazdowymi.

Samogon dla bogaczy

Główna ulica Ajbaszu jest asfaltowa i nazywa się Centralna. Przechadza się po niej stado szarych i białych gęsi. Na szerokim pasie trawy pomiędzy jezdnią a płotami pasą się krowy. Ubłocony ził zaparkował niemal w poprzek, ale nikomu to nie przeszkadza, bo i tak ruchu nie ma, a w razie konieczności ciężarówkę można ominąć szerokim poboczem. Oprócz Centralnej są jeszcze

cztery ulice – Abdułły Alisza, Gabdułły Tukaja, Tatarstan i Musy Dżalila, lecz te asfaltu nigdy nie zaznały.

Cała wieś chodzi w gałuszkach – krótkich kaloszach, bardzo praktycznych szczególnie wieczorem, gdy z domów przy pomocy szlauchów wypuszcza się ścieki, które na Musy Dżalila zlebiają sobie koryta pomiędzy koleinami. Strumyk spływa w kierunku sporej kupy obornika przy meczecie. Ulicę Tukaja po obydwu stronach ograniczają pola ziemniaczane, więc ścieki zatrzymują się w jej centralnej części. Bajorko nie wysycha nawet w upalne dni. Część ścieków pochodzi z przydomowych bani, czyli ruskich łaźni, w których kąpiel odbywa

się raz w tygodniu. Wzdłuż płotów, na wysokości dwóch, trzech metrów ponad ziemią pną się grube rury gazowe na metalowych wspornikach. Napowietrzna linia wyżej wznosi się tylko tam, gdzie przeskakuje przez ulicę, żeby samochody ciężarowe o nią nie zawadzały.

Życie wsi toczy się obok trzech małych sklepików spożywczych oraz na ulicach. Wysokie bramy zasłaniają podwórza. Ludzie przysiadają na ławkach przed płotami, żeby pogadać, a przy okazji wypić coś mocniejszego. Cztery babcie przekrzykują się po tatarsku, pokazując na mój aparat fotograficzny. Tylko jedna z trudem przypomina sobie rosyjskie słowa i wyjaśnia, że chciałyby, abym im zrobił zdjęcie. Dodaje, iż wszystkie są wdowami. A ona sama o Polsce słyszała, bo mąż tam w armii służył. Chociaż dawno to było. Jeszcze za Stalina.

Takich *babuszek* w Ajbaszu jest sporo. Siedzą prawie przed każdym



Od lewej: babcia Marijam Tinijatowna, Aklima Iszmuchammedowna i autor.

płotem, mimo ciepła poubierane w kurtki. Tylko staruszków nie widać. Na ulicy Dżalila mieszka jeden – dziadek Agłam. Inni dawno na cmentarzu. Marat nie kryje, że to przez pijaństwo. Za Sojuza ludzi stać było na wódkę, więc żyć się jakoś dało, jednak gdy padł kolchoz, wieś została nie tylko bez pieniędzy, ale nawet samogonu nie było z czego pędzić. Wtedy ktoś się zorientował, że tani płyn do mycia wanien jest produkowany na spirytusie. Ponieważ nagle wzrósł popyt, do sklepów zaczęto go przywozić całymi beczkami. Trwało to kilka lat. Gdy mężczyźni zaczęli umierać, kobiety wszczęły alarm, lecz niewiele to dało. Zakaz hurtowej sprzedaży płynu w małych sklepikach wprowadzono dopiero wówczas, gdy sprawą zainteresował się jeden z deputowanych do Dumy Państwowej. Jednak podchmielony człowiek spotkany koło meczetu wyjaśnia łamaną ruszczyzną, że i tak pić przecież coś trzeba, a na samogon stać tylko bogatych.

Wyznawcy islamu dla określenia używek zakłócających normalne funkcjonowanie mózgu oraz szkodzących zdrowiu używają słowa *khamr*. Ponadto w jednym z hadisów, czyli przypowieści o życiu proroka Mahometa, czytamy: „Wszystkie środki powodujące nietrzeźwość są *khamr*, a wszystkie rodzaje *khamr* są zakazane”.

– *Zasady islamu to jedno, a życie to drugie* – ripostuje ze smutkiem Marat. – *U nas stosunek do religii jest bardzo luźny. Ja na przykład, chociaż nie piję, też poważnie grzeszę, bo dużo palę i nie*

jestem w stanie od tego się powstrzymać. A ze szkodliwością jest różnie. Dziadek Gusman całe życie pił, palił jak parowóz i nadal żyje, nic mu nie dolega. Za to jego żona Kadrija już dziesięć lat temu umarła, chociaż ani nie piła, ani nie paliła.

Cień NKWD

Marat mieszka przy ulicy Musy Dżalila w ponad stuletnim domu. Tylko dach jest nowy, z blachy trapezowej pomalowanej na niebiesko, podobnie jak płot i brama. Poddasze zdobią białe i niebieskie pasy, ściany pociągnięto brązowym lakierem, okna są biało-zielone. Przed wejściem zdejmujemy buty. Wewnątrz chodzi się boszo, bo to, jak wyjaśnia Marat, muzułmański dom. Długa sień, izba, duża kuchnia i komora. Wewnętrzne ściany nie są malowane, ale dzięki temu widać, że każde z bierwion jest zdrowiutkie, nietknięte przez korniki, a łączenia bali uszczelnione mchem. Nad metalowym łóżkiem babci Marata, osiemdziesięcioletniej Marijam Tinijatownej, wisi tekst islamskiej modlitwy. Na ścianie, przy której ustawiono stolik z komputerem – oprawiony w ramki portret prezydenta Putina, nieco niżej zegar, ślubne zdjęcie siostry Marata Ałsy i jej męża, a najniżej dyplom w języku tatarskim ze złotym orłem dwugłowym – herbem Rosji.

Mama Marata, Aklima Iszmuchammedowna, po ukończeniu Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w 1976 r. pracowała jako księgowa w kilku kolchozach, póki nie znalazło się wolne miejsce w najbliższym, w Ajbaszu. Dzięki temu

wypracowała sobie emeryturę – 3 tys. rubli miesięcznie (ok. 330 zł). Nie narzeka, bo wielu ludzi otrzymuje jeszcze niższą, czyli 1, 5 tys. Przykro jej tylko, że kolchoz popadł w ruinę, gdy skończyły się państwowe dotacje. Na jego majątku powstała spółdzielnia, ale też zbankrutowała. I tak jest co kilka lat. Ktoś zakłada firmę, lecz wszystko idzie po staremu, pracownicy zazwyczaj dostają po 500 rubli miesięcznie oraz to, co akurat w polu urośnie – zboże, ziemniaki, aż do momentu, gdy bank zaczyna się upominać o spłatę kredytu. I znowu następuje plajta. Jednak mimo zmian własnościowych w potocznej mowie ciągle funkcjonuje słowo *kolchoz*, chociaż formalnie od dawna nie istnieje.

Marijam Tinijatowna nie zna rosyjskiego, więc Marat pełni rolę tłumacza. Babcia przyznaje, że żyć nie jest łatwo, bo na leki nie starcza, ale pamięta gorzkie czasy. Tuż przed wojną, gdy miała 15 lat, był głód, a jej rodzice pieniędzy żadnych nie mieli, bo za pracę w kolchozie nie płacono. Dostawali tylko trochę ziarna, owoce i warzywa. Gdy ktoś chciał kupić ubranie, musiał wpięrow sprzedać ziemniaki z przydomowej działki na targu w Kazaniu. Pewnej zimy kazano jej nosić zboże na zasiewy z odległej o 20 km wsi Kurkaczy. Droga było jeszcze dalej, maszerowała więc każdego dnia przez las w grupie kolchoźników pod nadzorem. Na miejsce docierali w południe, mieli trochę odpoczynku, a potem wracali z pełnymi workami na plecach, z których nie można było nawet garści ziarna uszczknąć, choć kieszki



Funkcjonariusze NKWD na fotografii z 1940 r. Zinnat Gubajdullin – pierwszy z prawej.

marsza grały. W lutym odmroziła nogę. Lekarza w okolicy nie było, więc noga została tylko usztywniona. Kierownictwo kolchozu zezwoliło, żeby tymczasowo Marijam pozostała w domu. Po kilku miesiącach ze sztywną nogą pracowała już przy wiązaniu snopków, a zimą wynajdowano dla niej zajęcia, które nie wymagały chodzenia, na przykład dojenie krów. Nikt się nie buntował i nie narzekał, bo to nie miało sensu. Tych, którzy próbowali się przeciwstawiać, wraz z rodzinami gdzieś wywożono i już nigdy nie wracali. Dopiero za Chruszczowa się zmieniło. W 1965 r. kolchoźnikom zaczęto wypłacać pieniądze.

Babcia Marijam jak relikwię przechowuje pierwszy i zarazem ostatni list oraz zdjęcie od jedyne go brata, którego zimą 1939 r. powołano do armii. Ponoć dobry był chłopak, uczynny, lubiany we wsi. Marat widział list kilka lat temu i pamięta, że Zinnat Gubajdullin pisał w nim o swojej służbie, że jest ciężka, odpowiedzialna, ale wykonuje rozkazy, bo tak trzeba. Zginął, biorąc udział w akcji tego samego dnia, w którym ów list napisał. Po wielu prośbach babcia zgadza się na pokazanie fotografii. Utrwalono na niej trzech sowieckich żołnierzy. Na odwrocie dedykacja po tatarsku napisana łacińskim alfabetem. Rozróżniam nazwę miasta, datę, podpis i... skrót – po kręgosłupie przebiegają mi ciarki.

Marat tłumaczy: – *Na pamiątkę z czasu, gdy służyłem w przygranicznym oddziale NKWD – Zinnat Gubajdullin. Grodno, 25 XII 1940 r.* Dopisek na dole: *Jeśli będziesz chciała zapamiętać, podrzęj.*

Siedzimy wpatrzeni w postacie widniejące na pożółkłym papierze. Więc tak wyglądali ci, którzy wywozili na wschód Polaków z Grodna... A może któryś z nich osiem miesięcy wcześniej był w lesie koło Katynia... Zinnat ma podciągnięty rękaw munduru, dzięki czemu eksponuje zegarek z jasną tarczą. Z tekstu na odwrocie fotografii odczytuję głośno skrót NKWD w pełnym brzmieniu. Marat bez żadnych emocji przytakuje, że mam rację – to właśnie słynna formacja kierowana wówczas przez samego komisarza ludowego Ławrientija Berię. Dodaje również, że tatarskie słowo *Zinnat* znaczy cenny.

– *Nawet imię było prorocze* – mówi. – *Do NKWD byle kogo nie brali. I to cenne życie 25 grudnia ktoś mu odebrał.*

Gdy sugeruję, że w Grodnie był to dzień świąteczny, jest zdziwiony. Wszak



Typowy dom tatarski.

ani muzułmanie, ani prawosławni, ani komuniści wtedy nie świętowali. Przeglądamy atlas historyczny dla szkół rosyjskich. Znajdujemy Grodno. W 1914 było to miasto na terenie Rosji, a w r. 1939 w Związku Radzieckim, niedaleko granicy z Niemcami. Mapy, z której wynikałoby, że przed wojną należało do Polski, nie ma. Zresztą, im dłużej rozmawiamy, tym bardziej się nie rozumiemy. Marata uczono, że druga wojna światowa, zwana tutaj Wielką Ojczyzną, wybuchła dopiero 22 czerwca 1941, bo wtedy Hitler zaatakował Związek Radziecki, a wcześniej były tylko jakieś kłótnie pomiędzy państwami europejskimi. Jeżeli w ich wyniku zmieniły się granice któregoś z nich, z pewnością nie były to ważne wydarzenia.

Babcia Marijam kładzie się spać do łóżka ustawionego w kuchni. A gdzie spał Zinnat? Staruszka zbiera myśli, po czym wskazuje palcem kąt izby, w którym stoi drewniane łóżko ze świeżą pościelą. Łóżko przygotowane dla mnie.

Trupy na drogach

Każde wiadomości telewizyjne kończą się relacjami z aktualnych wypadków drogowych i poważniejszych kolizji. Kierowcy, jeśli żyją, opowiadają przed kamerami o zdarzeniach, w których uczestniczyli. Na ekranie pojawiają się rozbite samochody oraz ludzkie zwłoki. Wieczorem spiker mówi o wypadku, w którym zginął znany biznesmem oraz jego żona. Poprzedniej nocy jechali drogą w kierunku Kazania. Ich samochód wbił się pod stojącego kamaza. Kierowca ciężarówki, którego twarz sugeruje

niemożność posądzenia o abstynencję, opowiada ze smutkiem, że zostawił nieoświetlony samochód na pasie jezdni, bo skończyło się paliwo, a w dodatku wysiadł akumulator. Poszedł więc z pustym kanistrem do najbliższej wsi. Gdy wrócił, było już rano, a pod naczepą tkwił mercedes. Kamera filmuje ciało mężczyzny w ciemnym garniturze – tułów leży w kurzu pobocza, głowa przykryta jaskrawym materiałem, sztywne nogi w czarnych półbutach sterczą wysoko ponad asfalt. Trup kobiety jest prawie cały zasłonięty. Widać tylko stopy i jedną dłoń, która dotyka wielkiej opony porzuconej przy drodze.

Od siódmej rano czekamy na okazję obok szkoły. W ciągu pół godziny przechodzi tędy tylko żona dyrektora kolchozu z pustym wiadrem w jednej ręce i koszykiem ziemniaków w drugiej. Regularnie, każdego dnia o piątej odjeżdża ze wsi jedno auto, należące do dalszego sąsiada Marata, który pracuje w kazańskiej fabryce. To jeden z bogatych, bo ma samochód. Jego pomalowany na żółto dom wyróżnia się na całą okolicę.

Po godzinie w oddali słychać ryk silnika. Zza zakrętu wypada osobówka, zatrzymuje się z piskiem opon. Za kierownicą skośnooki nastolatek. Z głośników dudni tatarski rock. Żeby się słyszeć, musimy prawie krzyczeć. Wkrótce tniemy 120 na godzinę przez wioski, omijając gęsi i wypędzane właśnie z zagród krowy. Na wzniesieniu wyrasta przed nami kamaz. Wyprzedzamy go bez zmniejszania prędkości, pokonując podwójną ciągłą. Na przedmieściu Kazania za szybami miga przydrożny bar



Dzieci bawiące się na ulicy Musy Dżalila.

o nazwie „Czyngis”. Próbuje żartować, że może dlatego, iż czambuły Czyngischana tu właśnie popasały w drodze na zachód. Marat bierze to jednak na poważnie i próbuje ratować sytuację nawiązaniem literackim – rozwodzi się, że jemu nazwa przypomina raczej Czyngiza Ajtmatowa, najwybitniejszego pisarza azjatyckiej części ZSRR. Nagle kierowca rzuca stek przekleństw, po czym dodaje:

– *Widzę, że wy obydwaj jesteście zdrowo porąbani! Jaki chan?! Jaki pisarz?! Czyngis mieszka tu niedaleko i bar sobie założył! Znam go bardzo dobrze! Dzisiaj w nocy razem piliśmy!*

Wysiadamy koło pętli tramwajowej. Auto znów startuje z piskiem. Pod oryginalnym napisem „LADA 110”, na bagażniku srebrem lśni drugi – „HULIGAN”.

Wracając, mamy farta. Na przystanku tuż przed nadjeżdżającym autobusem do Dubljaz zatrzymuje się błyszczące żiguli. Trasę do skrzyżowania w polach pokonamy więc szybciej. Kierowcą jest stary Tatar. Powoli włącza się do ruchu i ciśnie pedał gazu. Wskazówka prędkościomierza w porywach zbliża się do 40 km na godzinę. Autobus nas wyprzedza. Stary Tatar opowiada, jak wspaniałym samochodem jedziemy – oryginalne żiguli z 1977 r., wersja luks, czyli z podłokietnikami na tylnej kanapie. Zawsze o takim marzył. Po przejściu na emeryturę wybrał z banku oszczędności i kupił pierwsze auto w swoim życiu. Gdy dojeżdżamy do drogi na Ajbasz, nie chce przyjąć żadnych pieniędzy.

– *Na życie mi wystarcza* – tłumaczy. – *Samochód mam, a czegoż mi jeszcze do szczęścia potrzeba? Był był chleb,*

sól, woda, niebo... Pierwszy raz obcokrajowca wiozłem. I to w dodatku Polaka. A Polska przecież daleko, oj daleko...

Potem zabiera nas szary uaz. Kierowca ma na imię Zawrat. Aż unosi się na siedzeniu po słowach Marata, że jestem z Polski. W 1987 r. służył w Legionicy. Bardzo mile wspomina Polaków. Szczególnie tych z budowy niedaleko jednostki. Gdy uciekał na lewiznę, w krzakach popijał z nimi wino. Do dziś pamięta jego smak w ustach. Nazywało się „Markowe”.

Bój o pieczętkę

Obcokrajowcy przybywający do Tatarstanu mają trzy doby na obowiązkowe zameldowanie. Wymóg ten dotyczy również obywateli całej Federacji Rosyjskiej, tylko że oni mają dłuższy termin na załatwienie formalności. Władze tłumaczą to istniejącym zagrożeniem terrorystycznym. Ci bowiem, którzy dokonali zamachu w Biesłanie, nie zameldowali się nigdzie. Marat jest przekonany, że można to uczynić w urzędzie, w którym załatwiał zaproszenie. Urzędnicy z parteru wysyłają nas na piętro. Tam jednak dziewczyny spożywające akurat śniadanie robią wielkie oczy, bo nie mają o niczym pojęcia. Wracamy na parter. Ci sami ludzie po naradzie dochodzą do wniosku, że skoro nie u nich, to widocznie na ulicy Ostrowskiego. Jedziemy. W budynku na Ostrowskiego tłoczno i spora kolejka do informacji. Czekamy. Kolejka się nie posuwa, bo jej początek przejęło czterech facetów z Kaukazu i przepuszczają tylko swoich, co widać po karnacji. Czekamy. Po godzinie in-

terweniuje strażnik i wprowadza przed oblicze urzędnika kilku tych, którzy stali ostatni, więc i my się załapujemy. Przed biurkiem też tłoczno. Czekamy. W końcu i na nas kolej. Jedno biurko, drugie, podpis, pieczętka. Jeszcze tylko opłata. Dziewczyna wpisuje dane do komputera i... mówi, że to nie u nich. Jest jednak na tyle uprzejma, iż szuka w komputerze rzetelnych informacji.

Jedziemy do Wysokiej Góry pod Kazaniem, bo Ajbasz należy do tamtejszego rejonu. Wysoka Góra to miasteczko drewnianych domów z betonowym centrum administracyjnym, pośrodku którego stoi pomalowany srebrnym lakierem pomnik Włodzimierza Lenina. W budynku milicji, jak najbardziej, można się zarejestrować, tylko że w poniedziałek, środę lub piątek. A dzisiaj jest czwartek.

Piątkowy poranek tonie w deszczu. Mimo tego przed wysokogorskim posterunkiem około dwustu ludzi. Urząd pracuje od jedenastej. I dopiero dokładnie o tej godzinie milicjant pozwala wszystkim wejść. Trzeba zaliczyć cztery kolejki, w tym jedną w odległym o pół kilometra banku. Pierwsza urzędniczka, która bierze do rąk mój paszport, nie jest pewna, czy wolno mnie zarejestrować, bo wszyscy pozostali są swoi, z byłego Sojuza, a Polak to przecież prawdziwy obcokrajowiec. Udaje się po radę do naczelnika. Mija kilka minut. Jest decyzja – wolno. Pierwsza kolejka za nami.

Po południu stoimy już w ostatniej, naprzeciw drzwi milicjantki, która podejmuje ostateczną decyzję i przystawia dużą pieczętkę. Jednak mimo wniesionych wcześniej opłat nie wszyscy mogą na to liczyć. Co pewien czas ktoś wychodzi z pustymi rękami, albo wylatuje z hukiem. Stojący za mną chłopak z Uzbekistanu wyjaśnia, że Tatarstan jest bogatym krajem, więc przyjeżdża tu mnóstwo ludzi z Kaukazu oraz byłych republik południowych. Pracują na czarno, głównie na budowach. Dlatego problemy z zameldowaniem.

Kolejka kolejką, ale zdarza się, że milicjant lub urzędniczka wnoszą plik paszportów, nie zwracając uwagi na tych, którzy potulnie czekają. Wszyscy to widzą, nikt jednak nie śmie nawet skomentować. Rozmawiamy o wszystkim – o pogodzie, o podróżach, o wódce, o martwej dziewczynie, którą niedawno znaleziono nad brzegiem Wołgi, o fryzurze a la Ała Pugaczowa pani ze środka kolejki, lecz gdy wtrącam, że należałoby usprawnić pracę urzędu, zapada

kłopotliwa cisza. Dopiero po chwili rozmowa znów toczy się jednym ze znanych torów. Nagle słyszymy ostry głos milicjantki nakazujący opuszczenie budynku – przerwa obiadowa.

Gdy po godzinie tłum z ulicy ponownie zostaje wpuszczony na korytarz, okazuje się, że pierwsza stoi jakaś Rosjanka, której wcześniej nikt na oczy nie widział. Zdążyła nawet sporządzić listę kolejkową. Tylko że nie ma na niej tych, którzy w tym miejscu byli przed przerwą. Oszukani to: Ukrainiec Jurij, ja, Uzbek Abdułła i dwie młodziutkie Tatarki. Próbuję więc pertraktować w imieniu grupy, lecz odpowiedź kobiety to jedynie kilka wyzwisk. I wtedy nieoczekiwanie sprawę w swoje ręce biorą Tatarki – chwyciona za włosy i popchnięta Rosjanka zostaje wyrzuciona z kolejki, uderza plecami o przeciwną ścianę, potracając ludzi. Pisk, krzyk, ktoś klnie, ktoś wzywa Allacha, ale miejsce przy drzwiach odzyskujemy. Sympatyczne Tatarki za zasługi w boju dostają miejsca przed nami. I nikt, poza Rosjanką, przeciw temu nie protestuje. Ale po chwili i tak ona wchodzi pierwsza, wprowadzona przez milicjanta.

Jurij nie ma szczęścia. Po krótkiej rozmowie z milicjantką-naczelnikiem wychodzi bez zameldowania, żegnany ostrym komentarzem zza półotwartych drzwi. Kolej na mnie. Za biurkiem szczupła kobieta koło czterdziestki, w mundurze. Groźna mina, włosy spięte z tyłu głowy, za plecami dwie wielkie flagi – tatarska i rosyjska. Gdy spostrzega polski paszport, przechodzi szybką metamorfozę. Nawet głos jest inny niż ten, który gonił Jurija – miękki i sympatyczny.

– A, to wy. Toż ja od rana słyszę tylko Polak i Polak, a to wy.... Bardzo miło poznać. Jak się podoba w Tatarstanie? Pierwszy raz? Tym bardziej mi miło. Zameldowanie tylko na kilka dni? Ależ proszę u nas zostać dłużej, po co się spieszyć, w Tatarstanie jest wiele ciekawych miejsc do zobaczenia.

I wtedy ponownie wchodzi Jura. Tłumaczy, że musi dostać zameldowanie, bo przyjechał z rodziną, a nie do pracy, że...

– Już wam mówiłam, że nie dostaniecie! Nie słyszeliście!? Nie dostaniecie! Proszę wyjść i nie przeszkadzać!

I znów zmiana tonu: – Przepraszam, bardzo przepraszam. O czym to rozmawialiśmy? Aha, więc jak się podoba w Tatarstanie?

Duma i płacz

W domu Marata, w izbie oświetlonej żarówką, wiszącą na kawałku przewodu, obok komputera, przy ścianie ze zdrowych bali wzrok przykuwa czarne pianino, a na nim odtwarzacz wideo. Włączamy pierwszą z kaset. Na ekranie pojawia się stary Tatar w narodowym stroju. Śpiewa przy akompaniamencie akordeonu. Koncert trwa godzinę. Potem Marat siada do pianina, a jego głos wplata się w dźwięki wypływające z instrumentu. Śpiew zwabia sąsiada Akrama. Marat wyjaśnia, że słowo „Akram” znaczy prorok, więc już z tego względu sąsiadowi należy się wielki szacunek. Ponadto dużo mu zawdzięcza. To właśnie on zaszczepił w nim miłość do tatarskiej kultury, gdy był jego wychowawcą. Akram jest bowiem nauczycielem w tutejszej szkole.

Marat siada na dywanie, krzyżując nogi, unosi głowę i z dumną miną rozpoczyna pieśń, której właśnie Akram nauczył go przed wieloma laty. Sens słów musi być wzruszający, bo po kilku minutach obydwojka mają łzy w oczach. Potem Marat tłumaczy słowa na rosyjski. Pieśń mówi o dawnej wielkości Tatarów, o wojennych wyprawach, miłości rodzinnej oraz śmierci wojowników, która ich dosięgła w dalekim kraju.

– *My jesteśmy wielkim narodem, wspaniałym, drugiego takiego nie ma nigdzie na świecie, nigdzie nie ma tak pięknych pieśni i tak cudownej kultury* – dodaje. – *A jakże wspaniałą mamy historię! Wiele narodów nam jej zazdrości. Bo jak inaczej można wytłumaczyć rosyjskie przysłowie „Nieproszony gość gorszy od Tatara”? Dlaczego nie od Baszkira, Uzbeki, Gruzina, Czeczeńca tylko akurat od Tatara? Przecież my nie jesteśmy gorsi od innych. Popatrz tylko, ilu wybitnych pisarzy mamy.*

Z półki bierze naręczę książek. Czytamy nazwiska autorów: Gabdułła Tukaj, Musa Dżalil, Tajas Uschaki, Ajas Guljajzow, Muhammad Magdiejew, Zulfat Chakim. Potem przeglądamy kasety wideo i płyty CD z nagraniami najważniejszych

pieśniarzy Tatarstanu: Ilgam Szakirow, Alfija Zawałowa, Gabdułła Rachimkułow, Raszyd Wagapow, Ragi Jakubow, Flora Sulejmanowa, Zifa Jasyrowa.

Szkoła w liczącym czterystu mieszkańcach Ajbaszu to typowa dziesięciolatka z lekcjami prowadzonymi po tatarsku. Dowożone są do niej dzieci z okolicznych wsi: Absabasz, Karakul, Kudasz, Kujuk oraz Janału. Uczniów jest osiemdziesięciu sześciu. Jest też internat, bo w zimie autobus szkolny objeżdża okolicę tylko w poniedziałek rano i w piątek po południu. Marat uczy tu angielskiego. Oprócz rodzimego tatarskiego biegle zna jeszcze rosyjski, trochę francuski, a ostatnio dla zabicia czasu wziął się za arabski. Języki to jego hobby. Ma kilka zeszytów zawierających sporządzone przez siebie rosyjsko-angielskie, rosyjsko-tatarskie i angielsko-tatarskie językowe analizy porównawcze. Wykonuje



Pomnik Włodzimierza Lenina w Wysokiej Gorze.

karkołomne zadania, albowiem tatarski należy do grupy języków uralo-ałtajskich, więc najłatwiej byłoby poszukiwać analogii z baszkirskim, ewentualnie tureckim. W czasach studenckich próbował sił w akademickim teatrze, ale po zagranii kilku ról uznał, że jego wielką pasją to pieśni i muzyka. Dziesięć lat temu w kazańskim studio nagrał kasetę z utworami, które sam skomponował i wykonał. Potem wydał tomik wierszy pt. „Żyjesz w moich pieśniach”, inspirowany rodzimym folklorem. I właśnie te wiersze, mówiące o miłości, zawierające lekką dozę erotyzmu, przechyliły niewidzialną szalę, z której istnienia, jak sam się przyznał, niegdyś nawet nie zdawał sobie sprawy.

Następnego dnia rano zapytałem ludzi pijących obok sklepu, co sądzą o Maracie jako artyście. Parsknęli śmiechem, po czym jeden z nich wyjaśnił: – *To, że się nie ożenił, jeszcze można zrozumieć, u nas takich dużo, ale że nie pije, to już bardzo dziwne. Że zna języki, też ostatecznie może być, choć po co mu to, gdzie on stąd wyjedzie, skoro do najbliższej granicy z Kazachstanem prawie tysiąc kilometrów... Gdy zaczął nagrywać pieśni, zaczęliśmy coś podejrzewać. A jak wydrukował książkę z wierszami, byliśmy już pewni – oszalał.*

Matka Boska

Tatarstan znajduje się niedaleko Uralu, w europejskiej części Rosji. Tylko czy Rosja to Europa? Geograficznie z pewnością tak, ale gdy zerknąć na problem poprzez pryzmat kodu kulturowego Europejczyków i ludów zamieszkujących Rosję, odpowiedź jednoznaczna być już nie może. A pomysł porozumienia na poziomie europejskiej logiki w Tatarstanie to trafiać kulą w plot. Sami Tatarzy słowa *Europa* używają do określenia odległego obszaru na zachodzie, a najczęściej jako synonimu Unii Europejskiej. Na sugestię, że Tatarstan też leży w Europie, nawet w Kazaniu usłyszałem:

– *Gdzie nam do Europy? Tatarstan jest w Rosji.*

Jednak przed kilkoma laty władze świeckie i duchowne udowodniły, że myślą bardziej po europejsku niż sami Rosjanie. W 2001 r. tutejsi muzułmanie, a następnie mer Kazania Kamil Ischakow, oficjalnie zaprosili papieża Jana Pawła II do złożenia wizyty w stolicy Tatarstanu. Papież bardzo pragnął podczas pielgrzymki zwrócić prawosławnym słynną ikonę Matki Boskiej Kazańskiej. Do wizyty jednak nie doszło, ponieważ zaprotestowali przeciw niej dostojnicy prawosławnej Cerkwi, przede wszystkim patriarcha Moskwy i Wszechrusi Aleksiej II. Oddaliła się bardzo ważna okazja zbliżenia dwóch kościołów, chociaż Kazań akurat idealnie do tego się nadawał. To jedyne miejsce objawienia Matki Boskiej w Rosji, uznawane zarówno przez prawosławnych, jak i katolików. Dla wierzących Rosjan jest to Częstochowa, Fatima i Lourdes w jednym miejscu. W dodatku paradoksem na skalę tysiąclecia byłaby pomoc wyznawców Allacha w pojednaniu katolików z prawosławnymi.

W miejscu, gdzie obecnie znajduje się pracująca na pełnych obrotach fa-

bryka papierosów, w 1579 r. dziewięcioletnia dziewczynka o imieniu Matriona, której we śnie objawiła się Madonna, wygrzebała spod ruin spalonego domu nietkniętą ikonę. Gdy wieść o objawieniu Matki Boskiej i odnalezieniu obrazu na pogorzelisku dotarła do Moskwy, car Iwan Groźny rozkazał, aby przysłano mu ikonę do skopiowania. Wiadomym było, że zwróci potem tylko kopię, a nie oryginał, lecz woli słynnego z okrucieństwa władcy nie można było się sprzeciwić. Obraz, który car oddał Kazaniowi, udał się w drogę do Moskwy kolejny raz w 1612 r. z pospolitym ruszeniem, by wyzwolić Kreml od polskiej okupacji. Prawdopodobnie wówczas do Kazania przywieziono kolejną kopię. W 1904 r. obraz został skradziony z klasztoru Bogorodzicznego, wybudowanego na miejscu objawienia, po czym zaginął bez śladu, a po rewolucji bolszewicy wysadzili klasztor w powietrze.

Za pontyfikatu Jana Pawła II ikona została wykupiona przez organizację katolickie z rąk prywatnych i znalazła się w Watykanie. Przeprowadzona ekspertyza potwierdziła jej autentyczność. Przedstawiciele patriarchatu moskiewskiego zażądali zwrotu obrazu, oskarżając Kościół katolicki o jej bezprawne posiadanie i przetrzymywanie. Papież wyraził chęć przekazania cudownej ikony „narodowi rosyjskiemu”. Wówczas jednak, gdy zaczęło się mówić o wizycie papieża-Polaka w Tatarstanie, Cerkiew nagle zmieniła stanowisko. Duchowni z Moskwy doszli bowiem do wniosku, że badania autentyczności przeprowadzone w Europie nie są wiarygodne, a Watykan posiada tylko niewiele wartą XVII-wieczną kopię. Do ostatecznego przekazania doszło dopiero w 2004 r., ale nie w Kazaniu. Poza tym nie obyło się bez zgrzytu. Na uroczystości zorganizowanej 25 sierpnia w watykańskiej auli Pawła VI obecny był muzułmański mer Ischakow, a mimo to spora grupa jego rodaków protestowała w stolicy Tatarstanu przeciw powrotowi ikony. Dla niektórych Tatarów jest ona bowiem symbolem rosyjskiego ucisku oraz przypomina upokorzenie ich narodu.

Nie ma Boga prócz Allacha

W ostatnim dniu mojego pobytu rosyjski kanał telewizji informuje, że Sąd Najwyższy Republiki Tatarstanu skazał na kary więzienia pięciu aktywistów organizacji „Islamski jamaat”. Podczas

śledztwa udowodniono im przygotowywanie zamachów terrorystycznych, mających zakłócić obchody 1000-lecia Kazania. Podziemna komórka bojowników została utworzona w 2001 r. na polecenie walczącego w Czeczenii emisariusza Al-Kaidy Chattaba. Jej celem była walka o utworzenie na Powołżu islamskiego państwa. Niedoszli terroryści to młode chłopaki. Wszyscy mają niewiele ponad dwadzieścia lat. Na sali sądowej stoją za grubymi kratami.

Pociąg do Moskwy odjeżdża za kilka godzin, więc idziemy z Maratem zwiedzić kazański Kreml. W dwóch gmachach rezydują władze Tatarstanu. Powiewają nad nimi flagi. Najwspanialszą budowlą, górującą nad całą twierdzą, jest powstały w latach 1996-2005 błękitno-biały meczet Kul Szarif, największa świątynia islamska na północ od Turcji. Marat popada w zakłopotanie, bo nie zabrał ze sobą tiubeteyki – muzułmańskiego nakrycia głowy, koniecznego w meczecie.

– *Ty, Marek, nie musisz mieć, wszak jesteś niewierny* – mówi prosto z mostu.

Jednak wchodzimy. Wnętrza przyciągają bogactwem wystroju, marmurowe ściany błyszczą nowością. Meczet pełni rolę sakralną, ale piętra mają charakter muzealny. Ekspozyty w szklanych gablotach oraz filmy wyświetlane na dużym ekranie przedstawiają historię i współczesność islamu. Nad całością czuwają młodzi mężczyźni z nadajnikami oraz dziewczyny ubrane w szare stroje, które maskują figurę i dokładnie zasłaniają włosy. Siedzimy na wyściełanej ławeczce wpatrzonymi w ekran. Migają obrazy przedstawiające powstanie świata. Na końcu pojawia się napis w języku arabskim. Marat tłumaczy: – *Nie ma Boga prócz Allacha, a Mahomet jest jego prorokiem.*

Czuję na sobie czyjś wzrok. To pa-trzy stojąca tuż obok dziewczyna. Jej czarne oczy są może i ładne, ale zimne. Głowa dokładnie owinięta chustą, twarz bez wyrazu. Siedzimy jeszcze kilka minut. Zerkam w bok – dziewczyna ciągle patrzy. Patrzy nie na nas obydwo, lecz tylko na mnie. Odwracam się i lekko uśmieciam. Kamienna twarz zupełnie nie reaguje, a wzrok muzułmanki coraz bardziej mnie przytłacza. Czy aż tak bardzo widać, że jestem niewierny? W żadnym miejscu nie czułem się tak strasznie obco.

MAREK ANTOSZ

100 kolarzy na mecie w Szczurowej

Pierwszy etap wyścigu prowadził ze Świątnik Górnych przez Wiśniową, Dobczyce i Skawinę do Spytkowic. Liczył 158 kilometrów. W piątek, 3 sierpnia kolarze mieli do przejechania 145 km z Jordanowa przez Wierzbano-
wą, Krzywórkę, Bochnię do Szczurowej. Ostatni zaś etap, o długości 153 km, prowadził z Tarnowa przez Stróżę, Nowy Sącz, Tylicz do Krynicy-Zdroju.

45 Małopolski Wyścig Górski zorganizowany został we współpracy i pod patronatem medialnym „Gazety Krakowskiej”, Radia Kraków Małopolska i TVP3. Patronat honorowy nad imprezą objął marszałek województwa małopolskiego Marek Nawara, a w komitecie honorowym znalazł się wójt Gminy Szczurowa – Marian Zalewski.

Puchar za zajęcie pierwszego miejsca odebrał z rąk wójta zawodnik jadący z numerem 21, Krzysztof Jeżowski, z klubu CCC Polsat Polkowice. Drugie miejsce zajął Mateusz Komar z numerem 6, zaś trzecie miejsce przypadło Martinowi Grunderowi z Niemiec. W wyścigu udział wzięli zawodnicy z Belgii, Czech, Egiptu, Estonii, Litwy, Niemiec, Nigerii, Turcji, Ukrainy, Słowacji, Słowenii, Włoch i Polski.

Małopolski Wyścig Górski rozgrywany jest od 1961 r. Wśród kolarzy zdobywających podczas niego laury są takie sławy kolarstwa, jak Stanisław Szozda (1976), Ryszard Szurkowski (1977), Czesław Lang (1981), Andrzej Sypytkowski (1987) czy Cezary Zama-
na (2003).

Przy okazji wyścigu górskiego w Szczurowej zorganizowane zostały wyścigi dla dzieci i młodzieży. W zawodach wzięli udział zarówno przedszkolaki, jak i starsza młodzież, m.in. ze szkoły podstawowej i gimnazjalnej. Rywalizacja była zacięta, wszyscy pokazali się z jak najlepszej strony. Kulminacyjnym punktem zawodów był wyścig przedszkolaków, dopingowa-
nych przez mamy, babcie oraz pozostałych uczestników wyścigu wraz z zaproszonymi gośćmi – wójtem, przewodniczącym Rady Gminy Kazimierzem Tyrchą, wiceprzewodniczącą Stanisławą Klisiewicz i radnymi Janem Złockim oraz Stanisławem Wądołowskim.

W kategorii przedszkolaków kolejność zwycięzców była następująca: Albert Bratko (I miejsce), Karol Kucmierz (II miejsce), Szczepan Lupa (III miejsce). W kategorii uczniów szkół podstawowych z klas I – III najszybszy był Łukasz Barnacki, za nim na mecie pojawili się Jakub Rosa i Beata Pawlik. Wśród uczniów klas IV-VI pierwsze miejsce zajął Sylwester Jarosz, drugie – Paweł Działko, trzecie – Justyn Nowak. Pierwszą dziewczyną, która dojechała na metę, była Dominika Mika. Najszybszym gimnazjalistą okazał się Paweł Kozdrój, drugi był Jacek Szatkowski, a trzeci – Michał Dzień

Jedyną dziewczyną biorącą udział w zawodach w tej kategorii była Justyna Działko.

Wręczenie nagród dla młodych kolarzy odbyło się tuż przed oficjalnym odebraniem pucharów przez zwycięzców 45 Małopolskiego Wyścigu Górskiego. Dekoracji dokonali dyrektor generalny Małopolskiego Wyścigu Górskiego Marek Kosicki, wójt oraz przewodniczący Rady Gminy. Impreza połączona była z piknikiem oraz pokazem jazdy na bacyklach.

Turniej o Puchar Wójta

12 sierpnia w Niedzieliskach, w ramach Turnieju Wsi, odbyły się rozgrywki sportowe o Puchar Wójta Gminy Szczurowa. Zawodnicy rozegrali kilka meczów piłki nożnej i siatkowej. Były też konkurencje sprawnościowe – przeciąganie liny, biegi w workach. Futbolowe zmagania przyniosły zwycięstwo drużynie reprezentującej Wolę Przemykowską, drugie miejsce zajęła jedenastka ze Strzelec Małych, trzecie przypadło gospodarzom, a czwarte zajęli piłkarze z Rudy-Rysia. Najlepszymi siatkarzami okazali się zawodnicy zespołu Włoszyn-Zachód, za nimi uplasowali się pojawianie,



na trzecim miejscu znalazły się Niedzieliska. W klasyfikacji generalnej, do której wliczono punkty zdobyte podczas przeciągania liny i biegów w workach, najlepiej wypadł zespół Włoszyn-Zachód. Na drugim miejscu uplasowały się Niedzieliska, na trzecim – Wola Przemykowska.

Memoriał po raz szósty

29 lipca na stadionie w Ryłowej odbył się VI Memoriał Pamięci Krzysztofa Habury, zmarłego podczas meczu przed 5 laty zawodnika „LKS Ryłovia”. W turnieju piłki nożnej oprócz zespołu gospodarzy wzięły udział dwie drużyny – „Pogórze” Gwoździec oraz „Nadwiślan-
ka” Wola Rogowska. Pamięć zmarłego uczczono minutą ciszy. Zwycięzcą turnieju okazali się ryłowianie, drugie miejsce zajęła „Nadwiślan-
ka”, a trzecie zespół z Gwoźdźca.

(jr)

Jakaś dziewczyna chwyciła mnie za szyję i pocałowała w usta. Długo to pamiętałem, choć jej już nigdy więcej nie spotkałem.

Ja, żołnierz-tułacz (7)

10 lipca 1940 r. Wtedy stało się coś, o czym trudno jest pomyśleć bez łezki w oku. Chyba tylko gdybyśmy, po zwycięskiej wojnie, wkroczyli z rozwiniętymi sztandarami do naszej Warszawy, bylibyśmy tak entuzjastycznie przyjęci, ale i w to wątpię. Nie zdążyliśmy bowiem jeszcze dośpiewać zwrotki ze słowami „Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej...”, a ze wszystkich sklepów, barów, restauracji, urzędów, kin, domów, bocznych ulic wyległy niezmierzone tłumy naszych polskich Żydów, którzy tutaj budowali swój Żydowski Dom, ale sercami byli, tak jak i my, tam gdzieś nad Wisłą.

Wiązanki kwiatów padały pod czerwone buty kapitana Koziara, który kroczył w aureoli bohaterstwa, dumny jak paw. W pewnym momencie obejrzał się – za nim maszerował por. Kasprowicz i por. Chrapkiewicz, a tam, gdzie miał być jego II Batalion, było tylko wielkie kotłownisko mundurów i strojów cywilnych. W ciągu kilku minut cały batalion został rozgrabiony przez entuzjastyczne tłumy i zabrany do barów, do restauracji, do domów prywatnych! Goszczono nas, karmiono, pojono czym kto mógł!



W żydowskiej restauracji w Tel-Awivie.

Pamiętam, że znalazłem się ze Stasiem Kwitem, Kaziem Koszycą i sierżantem Józefem Marcinkowiczem w małej restauracyjce. Było nas czterech wojaków i bodaj dwudziestu cywili, w tym dziesięć pań. Wszyscy na wyścigi gadali, krzyczeli, nalewali nam kielichy.

– *Pij pan, panie żołnierz wojskowy! Czy pan jesteś z Dobromila? A może z Drohobycza?*

– *Co, z Nowego Targu!?* – wrzeszczą do Kazia Koszycy. – *Pan musisz znać Gutfreunda, albo Morgenbessera, albo Degen!*

– *Fajga, chodź tu zaraz! Tu jest pan żołnierz z Nowego Targu!*

– *Przywitaj się. To jest młoda Degenówna, córka starego Degen z Nowego Targu, on ma w Jeruzalem sklep. Co za spotkanie!*

– *Pan z Nowego Targu? My tam mieliśmy w rynku sklep z rowerami. Pan pamięta? Obok był bławatny sklep Gutfreunda, a dalej miał korzenny sklep Zapiórkowski. On był „endek”. Pan wie, „endek” to taki co krzyczał: „Bij Żyda”! Ale on tylko krzyczał. Nic nie robił. Robił za to Zalewski. To był hultaj. Pan wie, on raz nam wybił szybę w oknie. Za to go starosta Korniak wysłał do Berezy. Jego i doktora Mech. To był podżegacz, ale Zapiórkowski to tylko krzyczał. My jemu posyłać macę na Wielkanoc, a jego córka Zosia przynosiła nam na Boże Narodzenia opłatki. Pan wie, ja pamiętam, ja kocham ten nasz Nowy Targ! I co czwartek tam był jarmark, taki wielki targ...*

Fajga Degenówna mówiła i mówiła. Wszyscy wokół mówili, pytali, wspominali. Wszyscy z nami pili, wszyscy byli weseli, szczęśliwi. I my także. Przeciagało się to spotkanie i było coraz bardziej swojsko i serdecznie. Minęły prawie dwie godziny. Gotowi byliśmy już zaśpiewać: „Góralu, czy ci nie żal”, gdy żandarmeria obwieściła przez głośniki: „II Batalion! Za pięć minut zbiórka w kolumnie marszowej na Allenby Road!” Żegnaliśmy tych kochanych ludzi. Jakaś dziewczyna chwyciła mnie za szyję i pocałowała w usta. Długo to pamiętałem, choć jej już nigdy więcej nie spotkałem.

Przez wiele dni i nocy komentowaliśmy to spotkanie. Różne były opinie, niemniej ten entuzjazm i zaznana serdeczność pozostały z nami. Podchorąży Adaś Ziemia, urzędnik pocztowy ze Złoczowa, tak mi się zwierzył:

– *Wiesz, że ja bym się ożenił z Żydówką? One mają coś takiego, że człowieka bierze za serce i się pamięta. Miałem taką jedną. Volkmanówna się nazywała. Bardzo mieliśmy się ku sobie, ale moja rodzina nie chciała, żeby z Żydówką. Teraz to ja bym się na całą tę moją rodzinę wypiął. Nastręczyli mi moją Zośkę.*

Nie powiem, robotna, ładna, dobrze zbudowana, ale pyskata aż ha! To nie to! Urodziła mi dwoje dzieciaków, ale pyskata! Gdzie tam jej do

Volkmanówny! Tam to była prawdziwa miłość!

Zamilkł, zasępił się, a po chwili ciężko westchnął:

– *Jak tam teraz w tym Złoczowie? Czy Zośka daje sobie radę z dziećmi?*

Słuchałem jego zwierzeń urzeczony. Chciwie łaknąłem wieści z tamtego zaczarowanego świata. Nie tylko ja. Tomek Garncarz, który miał 17 lat i żywe, szczere, śmiejące się oczy, przysłuchiwał się naszej rozmowie i tak zagadnął:

– *Jak to jest z tą miłością, panie kapralu? Ja jeszcze miłości do dziewczyny nie zaznałem, a bardzo pragnąłbym. Czasem też w nocy śnię o jakiejś dziewczynie. Może ona na mnie gdzieś czeka, ale gdzie?*

TADEUSZ MAJ

Na podstawie tekstu

Wspomnienia wojenne z lat 1939-1945



Wesele w rodzinie Gofronów. W pierwszym rzędzie od lewej muzycy: Franciszek Majka (prym), Józef Mizera (kornet), Jędrzej Badzioch (sekund), Józef Lupa (klarnet), Józef Toński (basy). Szczurowa, lata 30. XX w. Fot. ze zbiorów Marii Rogóż.

Kronika żałobna

ODESZLI SPOŚRÓD NAS (01.07.2007-30.09.2007)

Józef Świątek	ur. 3.11.1915 r.	zam. Kopacze Wielkie
Wiktoria Żmuda	ur. 25.10.1919 r.	Dąbrówka Morska
Edward Kaczmarczyk	ur. 13.10.1920 r.	Wrzępia
Maria Boksa	ur. 16.02.1923 r.	Wola Przemykowska
Władysława Gofron	ur. 22.02.1923 r.	Szczurowa
Anna Kozak	ur. 26.04.1923 r.	Górka
Józef Gofron	ur. 1.11.1924 r.	Szczurowa
Stanisław Woźniczka	ur. 1.09.1925 r.	Górka
Władysława Golonka	ur. 7.02.1926 r.	Wola Przemykowska
Irena Habryło	ur. 3.06.1926 r.	Uście Solne
Genowefa Przybysławska	ur. 14.01.1927 r.	Wola Przemykowska
Stefan Czachor	ur. 2.11.1928 r.	Niedzieliska
Józef Szarek	ur. 8.05.1929 r.	Wola Przemykowska
Janina Jarosz	ur. 14.05.1929 r.	Wrzępia
Stanisław Rachwał	ur. 2.10.1929 r.	Szczurowa
Stefania Dębińska	ur. 11.10.1929 r.	Pojawie
Stanisław Gibuła	ur. 4.12.1930 r.	Szczurowa
Leon Gawęłczyk	ur. 24.11.1931 r.	Strzelce Wielkie
Jan Cieśla	ur. 9.02.1932 r.	Rylowa
Anna Tarlaga	ur. 10.04.1932 r.	Strzelce Wielkie
Zofia Serafin	ur. 2.06.1933 r.	Wola Przemykowska
Czesław Rudnik	ur. 1.05.1935 r.	Rudy-Rysie
Helena Łoboda	ur. 1.07.1937 r.	Rudy-Rysie
Joanna Kazimiera Burzyńska	ur. 7.10.1939 r.	Uście Solne
Marian Książek	ur. 15.05.1944 r.	Górka
Krystyna Anna Strózik	ur. 27.06.1944 r.	Szczurowa
Jan Tadeusz Szumski	ur. 28.03.1947 r.	Dąbrówka Morska
Zofia Maj	ur. 12.07.1947 r.	Wrzępia
Stanisław Kurnik	ur. 20.03.1950 r.	Popędzyna
Kazimierz Saklak	ur. 1.03.1953 r.	Rudy-Rysie

24 czerwca-12 lipca. W tym okresie ukradziono z prywatnego lasu w Pojawiu 15 drzew sosnowych o łącznej wartości około 4500 zł.

3 czerwca. Mieszkaniec Szczurowej zgłosił kradzież dowodu osobistego, prawa jazdy, legitymacji ubezpieczeniowej oraz telefonu komórkowego kupionego za 800 zł.

1 lipca. Strzelce Małe. Kierujący samochodem audi nie dostosował prędkości jazdy do panujących warunków drogowych, w wyniku czego wjechał do przydrożnego rowu oraz uszkodził słup trakcji elektrycznej.

4 lipca. Na drodze w Szczurowej samochód ciężarowy iveco wjechał do przydrożnego rowu. Nikt nie odniósł obrażeń.

5 lipca. Wola Przemysłowa. W rowie znalazła się honda civic. Przyczyną była prawdopodobnie nadmierna prędkość pojazdu.

5 lipca. Uście Solne. Kierujący golfem nie zdążył wyhamować i najechał na tył audi, będącego własnością uścianina. Zarówno sprawca, jak i poszkodowany w chwili zdarzenia byli trzeźwi.

13 lipca. Na drodze w Górcie volkswagen zjechał na przeciwległy pas ruchu, w wyniku czego doszło do czołowego zderzenia z nissanem. Obrażeń doznała kierująca nissanem mieszkanka Krakowa.

14 lipca. Włamanie do szkoły w Strzelcach Wielkich. Sprawcami okazali się dwaj nieletni, którzy zabrali dwie piłki o łącznej wartości 100 zł, należące do miejscowego klubu sportowego.

17 lipca. Uszkodzenie mienia poprzez zaproszenie ognia, w wyniku czego nadpaleniu uległ budynek gospodarczy mieszkańca Ryłowej.

27 lipca. Strzelce Małe. Opel vectra najechał na przebiegającą w poprzek drogi sarnę. Skutki zderze-

nia ze zwierzęciem to rozbity przedni kierunkowskaz, prawy zderzak oraz wgniecenie prawego nadkola. Szkodę poniósł mieszkaniec Strzelce Wielkich.

29 lipca. Kolizja o czwartej nad ranem na drodze w Strzelcach Małych. Nietrzeźwy kierowca pojazdu, jadąc całą szerokością jezdni, zahaczył o prawidłowo poruszającego się volkswagena.

2 sierpnia. Kierowca poloneza, chcąc uniknąć zderzenia z nadjeżdżającą z przeciwnej strony toyotą avensis, wjechał na krawężnik chodnika i uszkodził własny samochód. Zdarzenie miało miejsce na ulicy Krakowskiej w Szczurowej.

15-16 sierpnia. Pomiędzy Strzelcami Wielkimi a Niedzieliskami skradziono w nocy 650 m przewodu telekomunikacyjnego na szkodę Telekomunikacji Polskiej S. A.

18 sierpnia. Szczurowa-Włoszyn. Ciągnik ursus na huku drogi zahaczył o słup trakcji elektrycznej ładunkiem, wiezionym na przyczepie. Słup uległ uszkodzeniu.

24 sierpnia. Górka. Zderzyły się dwa samochody – fiat bravo i ford mondeo.

24 sierpnia. Wieczorem w Dąbrówce Morskiej, na drodze publicznej, pędzona z pastwiska krowa oparła się o przejeżdżającego opla vectrę. Samochód, należący do mieszkańca Krakowa uległ uszkodzeniu.

31 sierpnia. Rudy-Rysie. Podczas wykonywania manewru skrętu w lewo przez kierującego fiatem 126p, doszło do boczno-czołowego zderzenia z polonezem, w wyniku którego ciężkich obrażeń ciała doznała jedna osoba.

3 września. Rano w Księżych Kopaczach pojawiły się dwie kobiety narodowości romskiej, które pod pozorem sprzedania odzieży weszły do domu starszej kobiety. Wykorzystując jej nieuwagę, ukradły 900 zł.

Fokus – skoncentrowany na celu

Politechnika Krakowska zaprasza do udziału w cyklu bezpłatnych szkoleń finansowanych z Europejskiego Funduszu Społecznego i budżetu państwa.

Tematami szkoleń są:

1. Obsługa księgowość, podatkowa i prawna firm
2. Efektywne zarządzanie firmą
3. Techniki komputerowe
4. Specjalista ds. pozyskiwanie funduszy unijnych

Uczestnikami szkoleń mogą być osoby z województwa małopolskiego:

- pracujące, zagrożone utratą pracy
- które utraciły pracę w przeciągu ostatnich 3 miesięcy

Organizatorzy pokrywają koszty dojazdu, wyżywienia oraz zapewniają materiały szkoleniowe.

Więcej informacji:

Tel.: (012) 628 25 77, (012) 632 22 45

e-mail: fokus@chemia.pk.edu.pl

www.fokus.pk.edu.pl



Publiczne Gimnazjum w Szczurawej. Od lewej: (rzęd dolny) Sebastian Myszczyszyn, Katarzyna Wania, Justyna Dziątko, Tomasz Maj, (rzęd środkowy) Anna Lupa, Maria Strag, Kinga Olekay, Mateusz Jamrzałek, opiekunowie Michał Pastuch i Witalina Pastuch, Małgorzata Gwoździł, Maria Dąbrowska, Karolina Kozik, Angelika Kozik, (rzęd górny) Krzysztof Pajor, Witold Rapicki, Tomasz Curyto, Anna Pajdakowska, Jacek Szatkowski, Krzysztof Gargul, Damian Daś.



Publiczne Gimnazjum w Zaborowcu. Od lewej: (rzęd dolny) Mateusz Majka, Monika Dziątko, Joanna Gwoździł, Szymon Czarnik, (rzęd środkowy) przewodniczący Rady Gminy Kazimierz Tyrczyński, Justyna Bednarczyk, Wojciech Grudzien, Sylwia Polak, Arkadiusz Boron, Ewa Komarowska, Tomasz Kozłowski, Brygida Wiałuch, dyr. Karol Kasłowski, Jakub Małysz, (rzęd górny) opiekunowie Magda Łoboda, Mateusz Szański, Katarzyna Wójcik, Anna Ciuciara, Zuzanna Kallusowska, Magdalena Majka, Monika Stachurska, Wioletta Gidanka, Anna Kalina, Dawid Puzik.



Publiczna Szkoła Podstawowa w Woli Przemyskiej. Od lewej: (rzęd dolny) Karolina Dymon, Natalia Bubla, Anita Ragó, Wiktoria Gajos, Patrycja Gien, Gabriela Kamińska, Aleksandra Purchla, Natalia Maj, (rzęd środkowy) opiekunka Anna Kotniowska, Monika Polak, Marcelina Kawalec, Natalia Mierzkowska, Justyna Świątek, Weronika Kosińska, Sylwia Fajt, Agnieszka Siadut, Aleksandra Stanczyk, Ewa Rębacz, opiekunka Danuta Małocha, (rzęd górny) Piotr Freybyłowski, Piotr Czechowski, Patryk Paulik, Wojciech Giełdź, Wojciech Dzik, Damian Bajer, Sebastian Rusa, Dawid Giza, Patryk Łuszcz, Rafał Duda, Dominik Duda.



Publiczna Szkoła Podstawowa w Niaszeli. Od lewej: (rzęd dolny) Karolina Kawa, Patrycja Bajer, Justyna Kawa, Kinga Roma, Elżbieta Szlachta, Klaudia Wróbel, Karolina Szlachta, (rzęd górny) Kamila Bernasik, Paweł Wróbel, Szymon Wróbel, opiekunka Barbara Raciborska, Krzysztof Klich, Sebastian Modaj, Adam Łazo, Jakub Golek.



Zespół „Kukulezka”, Szkoła Podstawowa w Szczurówce. Od lewej: (rzęd dolny) Karol Prokopen, Patryk Prus, Bartosz Kotniowski, Wojciech Gurnecki, Bartłomiej Klimaj, Adrian Golek, Jakub Kondrój, (rzęd środkowy) Justyna Kijak, Marta Rębacz, Regina Kijak, Ewelina Kondrój, Karolina Golek, Brygida Wesolowska, Justyna Sroka, Natalia Barnacka, Marcelina Lis, Teresa Czuj, Julia Róznicka, Małgorzata Gwóźdź, Ewelina Drespa, Magdalena Łoboda, Marta Habura, Elżbieta Gwóźdź, opiekunka Witalina Pastuch, Mateusz Hudyń, (rzęd górny) Mateusz Dzięcho, Paweł Dzięcho, Michał Róznicki, Bartłomiej Juszka, Rafał Tomaszek, Adrian Krupa, Krystian Maciaszek, Paweł Rębacz, Paweł Majka.



Publiczna Szkoła Podstawowa w Zaborowie. Od lewej: (rzęd dolny) Natalia Szydłowska, Alicja Wróblewska, Justyna Mądryk, Aneta Zajac, opiekunka Anna Budzińska, Joanna Tyl, Kinga Wojnicka, Anna Kowalczyk, Karolina Kochanek, (rzęd górny) Arkadiusz Marek, Krystian Holten, Paweł Noga, Lukasz Seta, Mateusz Cierniak, Marcin Miha, Konrad Jasiński, Piotr Wojnicki.